Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 23.

Nr. 5. | Warszawa, 17 lutego (1 marca) 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Gospodarstwo Łowieckie

w Dobrach Końskie Wielkie.

Nim przystąpię do opisu zwierzostanu, uważam za właściwe zapoznać czytelnika, z rozległością i położeniem lasów, rodzajem drzewostanów i warunkami, mającymi wpływ na łowiectwo.

a $\frac{1}{5}$ część lasów jest ogrodzona jako młode kultury, i tam to porastają dosyć bujne trawy.

W lasach przeważa sosna, przetknięta brzozą, a miejscami dębem, na przestrzeniach gliniastych; gdzieniegdzie jodła i świerk przemięszane z dębem.

Wody w lasach jest pod dostatkiem; oprócz źródeł i strumieni, rozrzuconych po lasach, znajdą się tu stawy, od których płyną rzeki przeważnie przez lasy.

Lasy graniczą na wschód z lasami dóbr Nieklań, na południe z lasami rządowymi leśnictwa Samsonów i Przedbórz, na zachód z lasami Ruda Maleniecka, a na północ z lasami dóbr Białaczew i Fidor.



PRZY WODOPOJU.

Lasy Koneckie, położone w powiecie koneckim guberni radomskiej, zawierające ogólnej przestrzeni 21,000 morgów, podzielono na 4 rewiry t. j. Izabelów, Rogów, Mokra, stanowiące jedną całość, i Modliszowice, składające się z 3-oddzielnych części.

Położenie lasów górzyste. Grunt pod lasami przeważnie piaszczysty, sapowaty, miejscami torfiasty, a zaledwie w $\frac{1}{5}$ części kamieniasto-gliniasty. Na 4 częściach całej przestrzeni porastają mchy, wrzosy i czernica,

Jako leśnik i myśliwy, pozostający bez przerwy od roku 1858 w dobrach Końskie Wielkie, chciałbym choć pobieżnie od tej daty opisać rodzaj zwierzostanu i sposób polowania.

Przed laty podstawą zwierzostanu były sarny, których znajdowało się około 600 sztuk; oprócz tego zające; z ptactwa: głuszce w dość znacznej ilości, cietrzewi było dużo, jarząbki i kuropatwy; z błotnego—krzyżówki, cyranki, słonki i kszyki. Jeleni i dzików sta

łych nie było, a tylko przychodnie z lasów Niekłańskich. Taki stan trwał do roku 1870. Z drapieżników spotykano wilki, lisy, kuny, jastrzębie, ale te się tępiło na wszelkie sposoby, i stan ich się zmniejszał.

Polowania odbywały się z psami gończymi (ogarami) na wszelką zwierzynę. Nie wybierając, biło się co wyszło: rogacz lub koza, a z ptactwa: głuszce na tokach, cietrzewie na tokach i przed wyżłem, a ile zabijano rocznie, to niech posłużą cyfry za rok 1869, w którym zabito: sarn 86, zające 256, głuszców 16, cietrzewi 146 (licząc na tokach i przed wyżłem), kuropatw 437, jarząbków 68. Oprócz tego zabito słonek, kaczek i kszyków sztuk 368. Oprócz polowań urzędowych, był stały strzelec i podleśni, którzy dostarczali do pałacu zwierzynę. Polowania urzędowe od 1-o września do 1-o marca odbywały się przynajmniej 10 razy na miesiąc. Niejednemu z czytelników wyda się zapewne, że tak często polując, można wyniszczyć zwierzynę zupełnie. Ale tak nie jest, bo, polując z psami, nie tak łatwo można spotkać się ze zwierzyną a następnie nie zależało tu na tem, aby dużo zabić, lecz głównie, żeby przyjemnie spędzić czas na świeżem powietrzu i zjeść bigos w towarzystwie sąsiadów myśliwych. A dodać tu muszę, że kłusowników można było ze świecą w biały dzień szukać.

W roku 1870 majątek Końskie Wielkie przeszedł w inne ręce i tu się rozpoczyna drugi okres, wprost przeciwny tamtemu. Psy gończe skasowano, ochrona zwierzyny w najściślejszem tego słowa znaczeniu zaprowadzona, pasza zwierzynie porą zimową zadawana. Broń dozwolono mieć tylko służbie wyższej leśnej do strzelania psów, kotów, wałęsających się po lasach i polach, oraz drapieżnych zwierząt i ptaków; po zatem nic więcej.

Polowania na dziki i drobną zwierzynę odbywają się z naganką, na jelenie i rogacze z podjazdu, a cietrzewie strzela się tylko na tokach, kuropatwy zaś z naganką. Stan zwierzyny, mianowicie jeleni i dzików, zaczął się podnosić: dawniej były tylko przychodnie, po skasowaniu zaś polowań z psami zaczęły się stale osiodlać i już w roku 1880 mieliśmy jeleni stałych 40, a dzików 60 sztuk. Lecz za to, o ile stan jeleni się podnosił, sarn ubywało, bo chociaż to jest dowiedzione, że gdzie dużo jeleni, tam liczba sarn się zmniejsza, uważam jednak, że w tym wypadku inne były przyczyny, gdyż jelenie znajdują się tylko w 2 rewirach t. j. w Izabelowie i Rogowie, czyli na 12000 morgach —a zatem pozostaje jeszcze 9000 m., gdzieby sarny mogły uniknąć towarzystwa jeleni; a wreszcie tych jeleni nie jest tak dużo, aby wpływ na zmniejszenie się liczby sarn wywierać mogły. Tu głównie wpływa kłusownictwo, które się w straszny sposób rozwielmożniło i to kłusownictwo wszelkiego rodzaju, a najstraszniejsze to wnykarstwo. Trudno jest dopilnować, kto i kiedy wnyki stawia, gdyż wobec serwitutów, każdy ma prawo wejść do lasu: ten pasie bydło, ów przyszedł po zbiórkę, inny po ściółkę, a jeszcze inny po grzyby, jagody—a tymczasem służba leśna znajduje we wnyku tu zduszonego jelenia, tam sarnę, owdzie zająca.

Od roku 1880 stan jeleni ciągle się podnosił i już w roku 1895, było jeleni 150 stałych, dzików 120. Stan sarn zmniejszał się stopniowo, zające utrzymywały się w mierze; z ptactwem zaś, z powodu wyniszczenia lasów przez poprzednich właścicieli, głuszce zaczęły przenosić się do sąsiednich lasów rządowych, gdzie ich kłusownicy i służba leśna rządowa wybili do tego stopnia, że już w roku 1898 był jeden kogut i 3 kury, a dziś nawet i śladu tego pięknego ptactwa niema. Widziałem na własne oczy, jak na tokowisku cietrzewi przylatywały głuszce do tokujących kogutów cietrzewi, nie mając już swoich i z tej to krzyżówki lęgły się bastardy (Rackelhany), których w lasach Koneckich zabito 3, t. j. w roku 1887 zabił jednego Juliusz hr. Tarnowski, w roku 1893 drugiego—Stefan hr. Zamoyski, a w roku 1896—Zdzisław hr. Tarnowski. Wszystkie te 3 ptaki zostały wypchane. Zabite były wszystkie trzy na jednem miejscu, tokujące razem z cietrzewiami. Zabawny to był widok: na obszernej łące kilkanaście kogutów tokuje, a on między niemi, pókąd jeszcze ciemno, wydawał głosy tak dziwne, że żadne pióro tego opisać nie potrafi, zawsze więcej zbliżone do głosu głuszca, coś podobnego do głosu prosięcia, słyszanego zdaleka, następnie gęsi gęgającej, to syczącej. Pozę w czasie toku zachowywał głuszca. Skoro się rozwidniło, cietrzewie koguty bił i rozganiał, a kury do siebie przystąpić mu nie dawały i bojąc się, uciekały.

Cietrzewie spotyka się u nas w dość znacznej ilości, jednakże nie tyle, co poprzednio.

Od roku 1895 stan jeleni się nie podnosi, lecz przeciwnie zaczyna się zmniejszać. W roku 1898 było ich 138 sztuk, a dzików 56, reszta rozeszła się po obcych lasach, a tam je wybito.

Dzisiaj w Lasach Koneckich stan zwierzyny, przedstawia się jak następuje: jeleni sztuk 124, dzików 54, sarn 165; zajęcy stosunkowo do przestrzeni jest niewiele. Z ptactwa: cietrzewi i kuropatw, w tym roku jest mniej jak, w roku zeszłym, z powodu mokrego lata a tem samem złego lęgu.

Henryk Sienkiewicz jako myśliwy.

Notatka jubileuszowa

przez

Kazimierza Laskowskiego.

(Dalszy ciąg).

„Po wilkach, które zawietrzywszy w okół ludzi, dały znowu nurka w bór, wynurzyły się z knieji dziki i poczęły biedz długim czarnym łańcuchem. „Ale łańcuch ów zatrzymywał się, słuchał, wietrzył, zawracał i znów słuchał: wyboczył ku sieciom i, poczuwszy nawrotników, znów puścił się ku myśliwym, chrapiąc, zbliżając się coraz ostrożniej, ale coraz bardziej, póki wreszcie nie rozległ się szczęk żelaznych zastawników przy kuszach, warkot grotów, i póki pierwsza krew nie splamiła białej śnieżystej pościeli."

„Wówczas rozległ się kwik przeraźliwy i stado rozproszyło, jakby w nie piorun uderzył: jedne poszły na oślep przed siebie, drugie rzuciły się ku sieciom, inne poczęły biegać to w pojedynkę, to po kilka, mieszając się z innym zwierzem, od którego zaroiła się tymczasem polana."

Napędzeni skrzydłami „otoki" mieszkańcy leśni zapełniali coraz szczelniej polanę. Biegły więc całe stada lekkonogich sarn, płowych jeleni i łosiów o łbach ciężkich ukoronowanych, biegły pomieszane z sobą, wichrząco po polanie, oślepione trwogą i szukające daremnie wyjścia.

Teraz dopiero rozpoczęły się prawdziwe łowy. Zapał myśliwski ogarnął wszystkich, cały dwór książęcy, niewyłączając białogłów. Pierwsza księżna, w której na ten widok „zagrała Kiejstutowa ojcowska krew, wypuszczała grot za grotem w ową pełną ciżbę, pokrzykując z radości za każdym razem, gdy ugodzony jeleń lub łoś wspinał się w pędzie do góry, a następnie walił się ciężko i kopał śnieg nogami. Inne dwórki pochylały też często twarze ku kuszom."

Mężczyźni nie kwapili się bardzo do płowego zwierza, groźniejszego oczekując zapaśnika. Niedługo trzeba było czekać. Na polanę wysunął się niespodzianie ogromny, szary na karku i łopatkach niedźwiedź. Książę strzelił do niego z kuszy, a następnie wypadł ku niemu z oszczepem i gdy zwierz podnosił się, ryczące okropnie, na zadnie łapy—skłuł go „w oczach całego dworu tak sprawnie i szybko, że żaden z dwóch „brońców" nie potrzebował użyć topora."

Nie dziw, że widok taki stropił pana de Lorche i pomyślał: „że jednak niewielu panów, na których

Nakoniec muszę tu dodać, że jeżeli taka ilość i jakość zwierzyny w lasach Koneckich dotychczas jeszcze się znajduje, to tylko dzięki ochronie ze strony właściciela, a sprężystości służby leśnej, walczącej z kłusownikami, których tu jest więcej, jak gdziekolwiek indziej, jako w majątku fabrycznym, a następnie z pastuchami, pasącymi bydło włościańskie. Bo proszę sobie wyobrazić 900 osad włościańskich ma prawo pastwiska w lasach. Dawniej odbywało się to w ten sposób, że pasał jeden pastuch z całej wsi w kolej, człowiek dorosły. Dziś z każdego domu, choćby za jedną krową, idzie dziecko 8 do 10 lat—jednem słowem, ile bydła tylu pasterzy, którzy, jeżeli chłód, rozpalają ognie i z tego powodu są często pożary lasów. Przez czas lęgu zwierzyny i ptactwa tak plądrują, że nic przed tą plagą się nie ostoi; mały jelonek, sarenka, zając, gniazda cietrzewi, jarząbków, kuropatw, zostają doszczętnie zniszczone.

Przy takich warunkach trudno myśleć, aby zwierzostan się podnosił.

Jan Piątkowski.
Leśniczy lasów Koneckich.

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

PRZEZ

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

2.) Budki *dachowe*, tak zwane od swego kształtu, są praktyczniejsze od poprzednich z tego powodu, że ich budowa mniej jest skomplikowaną, ale zato przedstawiają więcej niebezpieczeństwa dla kuropatw w razie napaści lisa. Wrony i inne pokrewne jej ptaki niechętnie do takiej budki wchodzą, gdyż jej wnętrze jest przyćmione, czego one nie lubią i obawiają się. Dla pewności jednak można niedaleko wejścia powbijać paliki i zawiesić sznurek z nitkami.

Rozmiar: długość 2 m.—szerokość u podstawy 1 m., a wysokość w świetle 80 cm.

Niektórzy budują takie budki całkowicie z desek, które lepiej zastąpić poszyciem z długiej słomy, lub trzciny.

Za pożywienie zadawać: poślednią pszenicę, grykę, siekaną marchew lub buraki i liście jarmużu.



Budka dachowa.

Dla pozbycia się myszy i szczurów w każdym prawie dworze lub wiejskiej chacie, licznie utrzymywane bywają koty, cieszące się szczególnemi, acz niezawsze zasłużonemi względami płci pięknej. Nie ulega wątpliwości, iż szkody wyrządzane przez te uprzykrzone gryzonie, często bywają dla gospodyń wielce dotkliwemi i dla tego dziwić się nie można, że koty, których obecność w mieszkaniu szczególniej dla powonienia niezbyt jest przyjemną, faworyzowanemi bywają. Jednakże pożytek, przypisywany kotom, zmaleć musi w obec ulepszonych ostatniemi czasy pułapek, które niewątpliwie więcej oddadzą usług, byle tylko umiejętnie użyte zostały.

Kot, jako z natury wielki piecuch, stara się zimę przebyć w ogrzanem mieszkaniu, z nadejściem jednakże cieplejszej pory stopniowo zaczyna zmieniać tryb życia. Po odbyciu tak nieprzyjemnych dla ucha ludzkiego nocnych duetów, codziennie nad wieczorem urządza wyprawy, których celem nie są bynajmniej przechadzki, lecz łowy. Dopóki noce są chłodne, początkowo wyprawy owe ograniczają się do poblizkich pól i ogrodów, lecz gdy się ociepli, przechodzą w dalsze, formalne polowanka. Brak delikatnego powonienia wynagradza niezrównaną cierpliwością, czułym słuchem, zręcznością i gwałtownością ruchów, jak niemniej umiejętnością podejścia ofiary. Nietylko siedząca na gnieździe kuro-

---

dworach bawił po drodze, ważyłoby na taką zabawę, i że z takimi książęty i z takim ludem, ciężką musi mieć kiedyś Zakon przeprawę i ciężkie przebyć godziny..."

A podziw młodego Lotaryńczyka miał jeszcze wzrosnąć niebawem. Zbliżała się najniebezpieczniejsza chwila łowów. Otoka wparła właśnie na pustać kilkanaście turów i żubrów.

„Chociaż w lasach trzymały się one zwykle osobno, ale teraz szły pomieszane razem, bynajmniej nie oślepłe z trwogi, raczej groźne, niż przerażone. Nie szły też szybko, jakby pewne w poczuciu okrutnej siły, że złamią wszelkie zapory i przejdą — ziemia jednak poczęła dudnić pod ich ciężarem. Brodate byki, idące na czele gromady, ze łbami nizko nad ziemią, zatrzymywały się na chwilę, jakby rozważając, w którą stronę uderzyć."

Tu mistrzowskie pióro jubilata odtwarza jeden z tych groźnych epizodów łowieckich, w które dawniejsze łowy obfitowały i co właśnie dla mężnych serc największą bywało przynętą.

Już i nawrotnicy podnieśli ogromny krzyk, któremu od strony głównej ławy i od skrzydeł otoki odpowiedziały setki gromkich głosów, już i psy kurpiowskie, goniące po tropie, napełniły całą puszczę, aż hen do najdalszych głębin, strasznym harmidrem, gdy jeden z turów, płowy, olbrzymi byk, ogromem żubra przenoszący „puścił się w ciężkich skokach ku szeregowi strzelców," poczem ujrzawszy o kilkanaście kroków między drzewami konia, zatrzymał się i „hucząc, począł orać rogami ziemię, jakby podniecając do skoku i walki."

W tem miejscu stała właśnie Januszowa małżonka z dwórkami, więc w szeregach myśliwych ozwały się przeraźliwe głosy:

„Księżna! księżna! ratujcie panią!"

Ale obok gruchało z Danuśką rycerskie serce Zbyszka.

„Zbyszko porwał za utkwiony w śniegu oszczep i skoczył na skraj lasu, za nim skoczyło kilku litwinów, gotowych zginąć w obronie córki Kiejstuta..."

Wtem dzielna pani mazowiecka napięła kuszę, zaświszczał grot i przeleciawszy nad schylonym łbem zwierzęcia, utkwił w jego karku.

— Dostał!—zawołała księżna—Nie pójdzie...

„Ale dalsze jej słowa zagłuszył ryk tak straszliwy, że aż konie przysiadły na zadach. Tur rzucił się jak burza wprost na panią..." Wtym momencie znalazł się jednak między rozszalałym zwierzem a książęcą małżonką pan de Lorche, któremu podziw nie odebrał wrodzonej odwagi „i pochylony na koniu z kopią wyciągniętą, jak na rycerskim turnieju, runął wprost na zwierza."

I byłby rycerski popęd śmiercią godną przypłacił, bo w mgnieniu oka kopia utkwiła w karku byka, wygięła się w pałąk i prysła w drobne złamki, a rycerz

patwa, jej młode potomstwo, ale i wszelakie inne, dziko gnieżdżące się, ptactwo, nie wyłączając i małych zajączków—stają się jego łupem.

Matka kocia dla dzieci niezmordowaną jest w znoszeniu pożywienia, a spotęgowywa jeszcze swą działalność wtedy, gdy odpowiedniego w domu nie otrzymuje pożywienia. Dla tego też koty, pochodzące z chałup włościańskich, o wiele przewyższają w szkodliwości współbraci, należycie żywionych po dworach.

Obcięcie kotowi przy samej skórze uszów nie jest zupełnym, a tylko połowicznym środkiem przeciw jego włóczęgostwu. Krople wody, powstałe z rosy lub deszczu, spadające z liści roślin w otwory uszne w porze wilgotnej, silnie powstrzymują go od kłusownictwa, lecz w posuchę wychodzić on zawsze będzie na swe ulubione wycieczki. Oprócz tego nadmienić wypada jeszcze i to na niekorzyść kotów, że wiele z nich, upodobawszy sobie takie łowienie zdobyczy, wyrzeka się na czas pewien lub zupełnie gościnności, jaką im człowiek ofiarowuje i na wpoł lub zupełnie dziczeje, a wówczas zrównać je można co do szkodliwości ze żbikiem.

Z punktu widzenia myśliwskiego, kot, jak się z powyższego okazuje, wcale na pobłażanie nie zasługuje, a spotkany po za domem bezwarunkowo tępianym być powinien. Na wszelkie przedstawienia żon lub córek, co do niewinności ich faworytów, stanowczo należy być głuchym a oficialistom i służbie folwarcznej zastrzedz w kontraktach, aby pod surową odpowiedzialnością nie śmieli kotów utrzymywać; słowem, dołożyć wszelkich starań ku pozbyciu się tych stworzeń z majątku.

Nie ulega wątpliwości, że psy, bez żadnego dozoru na swobodzie pozostające i nieodpowiednio-żywione, jak to miewa zwykle miejsce z psami naszych kmieci, przyczyniają się także w znacznej części do szkód w miejscowym zwierzostanie. Z psami jednakże o wiele łatwiej radzić sobie można, aniżeli z kotami, których zawsze wszedzie jest więcej od kundysów. O każdym psie w każdej chwili można zasięgnąć wiadomości i na zasadzie „Przepisów o polowaniu z 1871 r.",[1]) właściciela do odpowiedzialności pociągnąć. Klocki, przepisanych rozmiarów, z należytem uwiązaniem nie są zupełną zaporą; utrudniają tylko pościg zwierzyny, lecz niszczeniu gniazd nie mogą zapobiegać. Znarowiony pies, pomimo tej przeszkody, niewyrzeknie się w zupełności ulubionych wypraw, szczególniej, gdy ją nosi dla formy, co bywa w większej części wypadków. Przestrzegać usilnie w każdym razie należy, aby prawo w tym względzie ściśle wypełnianem było i klocki trzymały wymiary[1]), choć w części odpowiadające przeznaczeniu. Psy owczarzy i innych pastuchów powinny mieć do obroży przywiązane długie linki[2]), bez których, tak jak psy bez klocków, bezkarnie mogą być zabijane. Należy nie zapominać, że każdy pies, do jakiejkolwiek by on rasy należał, obdarzony jest od przyrody zdolnościami i nieprzepartą żądzą ścigania zwierząt i ptaków, czego się nigdy nie wyrzeka i z nadarzonych sposobności zawsze korzysta; niestrzeżony zatem, czego przez wiosnę i lato nie wyłapie, jesienią lub zimą daleko wygoni.

(D. c. n.)

[1]) § 31.

[1]) § 32.
[2]) §§ 33 i 34.

LIS

Notatka dla młodych myśliwych.

— Ot! nie miał co pisać i wziął się do opisu lisa, którego i tak każdy zna dobrze.

Tak sobie pomyśli niejeden wytrawny myśliwy, przeczytawszy powyższy tytuł. Lecz nie dla takich kreślę szkic obyczajów tego łotra, lecz dla młodych, początkujących Nemrodów. Długoletnia moja praktyka myśliwska daje gwarancyę, że opis ten będzie wierny i na własnem doświadczeniu oparty.

Jakkolwiek od dawien dawna wydano zaciętą wojnę lisowi, rozbójnik ten, dzięki niezwykle rozwiniętym zmysłom i znakomitej chytrości, zdołał uratować pokolenie swoje od kompletnej zagłady. Liczbę jego w krajach cywilizowanych zredukowano do minimum, niemniej jednak spotyka się go jeszcze tam, gdzie gąszcze leśne, skały lub rozległe stepy, poprzerzynane jarami, zapewniają mu względnie bezpieczne schronisko, a okoliczne pola i osady ludzkie dostarczają obfitego pożywienia.

Liczne gatunki lisów zamieszkują kulę ziemską; lecz mało obchodzą nas egzotyczni przedstawiciele tego szelmoskiego rodu, zajmiemy się więc tylko wyłącznie tym rudym jegomością, który nasze knieje zamieszkuje, robiąc znaczne spustoszenia w naszych zwierzostanach. Postawa jego, wzrost i w ogóle wygląd do-

wraz z koniem wylecieli, jak z procy, w powietrze, uderzeniem potężnych rogów wysadzeni, ale autorowi żal było młodego życia...

„Z boru sypnęli ludzie na ratunek obcego rycerza. Zbyszko, któremu chodziło o ochronę księżnej i Danusi, dobiegł pierwszy i wbił ostrze oszczepu pod łopatki zwierzęcia. Lecz uderzył z takim rozmachem, że oszczep przy nagłym zwrocie tura pękł mu w ręku, on zaś sam upadł twarzą w śnieg. Łeb byka, pokrył Zbyszka i przycisnął go do ziemi..."

Śmierć prawie pewna zawisła nad jedną z najpiękniejszych postaci literatury polskiej, bo choć od strony księcia już nadbiegali dwaj potężni „brońcy" — byliby jednak przybyli za późno, gdyby na szczęście nie uprzedził ich darowany przez Jagienkę Zbyszkowi czech, Hlawa. „Ten dopadł przed nimi i, podniósłszy oburącz topór, ciął w pochylony kark tura tuż za rogami."

Trochę to może było trudniej, niż trafić z angielskiego sztucera na „komorę," niemniej jednak skutecznie.

„Cięcie było tak straszne, że zwierz runął, jakby gromem rażony, z przerąbanemi kręgami i łbem niemal do połowy odwalonym i padając, przygniótł Zbyszka."

Nadbiegli „brońcy" odciągnęli w mgnieniu oka potworne cielsko z rannego młodziana. „On zaś blady, cały zalany krwią własną i tura, przypodniósł się nieco, próbował wstać, ale zachwiał się i upadł na kolana... Poczem wyrzucił krew ustami i ciemności objęły mu głowę..."

Natarto rannego śniegiem, a łowczy, Mrokota z Mocarzewa, rozkazawszy położyć go na opończy i tamować krew za pomocą miękkich hubek borowych, pocieszał przerażone niewiasty:

„Żyw będzie, jeśli jeno ziobra, nie pacierze, ma połomione..."

Ładna *pociecha!* Dziś na samą myśl takiej dyagnozy, pot kroplisty skronią tryska.. Ale to było „drzewiej," „drzewiej..." Runęły puszcze, znikły knieje i ostępy, szczezł zwierz potężny, wymarły mocne pokolenia, w kasztelach i modrzewiowych dworach osiadłe, bogate w „przyrodę" Mazowsze spłużyła socha, zmieniły się czasy i ludzie, tylko to, co w tę ziemię wsiąkło, co przez nią przeszło, odzywa się jeszcze w natchnionej pieśni, ku pokrzepieniu serc słabych, o ile wielki pieśniarz gdzie by się podejmie, a i na to szczęście lat czekania trzeba.

Nam takie lato przypadło w udziale.

Bo i komuż przy czytaniu Sienkiewiczowskich eposów serce nie zabiło żywiej, komu krew gorętszą nie uderzyła falą?

(D. c. n).

skonale są znane każdemu młodemu myśliwemu i dlatego nie będę się zatrzymywał nad opisem jego zewnętrznym, a wprost przystąpię do zaznajomienia mych młodych kolegów z jego trybem życia, charakterem i t. p.

Lis najchętniej przebywa w okolicach lesistych, gdzie względny spokój znajduje, a pobliskie pola, łąki i bagna stanowią miejsca jego żerowisk. Osady ludzkie nic mu nie przeszkadzają; przeciwnie — szuka ich, szczególniej, gdy młode potomstwo trzeba wykarmić. Bo zkądżesz-by brał kury, kaczki, gęsi i drób wszelkiego rodzaju, gdyby w pobliżu jego rezydencyi nie było jakiej leśniczówki, gajówki lub włościańskiej osady? A nie bez tego, żeby zimową porą nie padł tu i owdzie koń lub krowa; gospodarz wywlecze padlinę na wygon, do rowu lub pod las zaciągnie, a taki kąsek zawsze się przyda na głębokim śniegu.

Zwykle w końcu marca lub w pierwszej połowie kwietnia liszka wydaje na świat od 2 do 7, a nawet i więcej młodych w norach, wykopanych na suchych piaszczystych wzgórkach, w skałach, niekiedy pod grubemi wywrotami lub nawet w spróchniałych grubych pniach, gdzie takowe się jeszcze spotyka. Młode lisięta, jak szczeniaki, rodzą się ślepe i dopiero po siedmiu dniach na oczy przeglądają. Zrazu matka karmi je własnem mlekiem, lecz skoro tylko ząbki się wyrzną, znosić im zaczyna przeżute mięso lub myszy, a w miarę, jak podrosną — większą zwierzynę i ptactwo. Do 2 lub 3 tygodni lisięta nory nie opuszczają, dopiero gdy dojdą wielkości sporego kociaka, w dni ciepłe i suche ostrożnie z podziemia wyłażą, wygrzewając się na słońcu lub bawią się, goniąc jedne drugich, zupełnie jak szczenięta. Niejednokrotnie obserwowałem z przyjemnością te ich dziecinne harce, lecz zauważyłem, że już w tak młodym wieku obdarzone są wielkim zasobem ostrożności i chytrości. Najmniejszy szelest, trzask gałązki lub zmiana kierunku wiatru, a już cała kompania znika, jak kamfora, z powierzchni ziemi, a wtedy długo czekać potrzeba, zanim który śmielszy wytknie swą łotrowską mordkę z otworu nory.

Zwykle młode lisy wychodzą na powierzchnię ziemi raniutko, przed wschodem słońca, następnie pomiędzy 10-ą i 12-ą w południe i wreszcie pod wieczór. Skoro tylko ukaże się które z rodziców wraz z łupem, porzucają swe zabawy i w kąt wtedy idzie miłość braterska, a natomiast prawo silniejszego bierze górę w całej rodzinie. Warcząc, z uszami przytulonemi, z iskrzącemi ślepiami, pożerają skwapliwie, co który może. Rodzic siedzi wtedy obok, pilnując, aby w czasie uczty nie przytrafiło się co złego potomstwu, a skoro tylko zauważy jakiś ruch podejrzany, lub szelest usłyszy, krótkiem mruczeniem daje hasło i wnet całe towarzystwo, jak błyskawica, znika pod ziemią, porzucając niedojadki.

To jest okres największej szkodliwości lisa, bo nietylko siebie samego trzeba wyżywić, ale i potomstwu, które z dnia na dzień rośnie, odpowiedni pokarm zapewnić. To też oboje rodzice noszą z początku myszy i młode ptaszki, a później młode zajączki, kurczęta, kaczki, gęsi, jarząbki, cietrzewie, młode głuszce i sarenki, jeżeli polowanie się uda, a w razie przeciwnym kontentują się padliną wszelkiego rodzaju.

W taki to sposób, wesoło i dostatnio, żyje ta złodziejska rodzina mniej więcej do końca czerwca, jeśli wcześniej jaki myśliwy nie przerwie celnym strzałem lub przy pomocy jamników tej lisiej sielanki. W tym to czasie, gdy młode lisiaki już się poduczyły łowić motyle i żuki, lub dusić żywe myszy, które im rodzice w celach nauki do nory przynoszą, cała rodzina opuszcza swe lęgowe nory i przenosi się w pole do gęstego zboża lub też do poblizkich gąszczy. Ztąd już młody lis poluje na swoją rękę, zawsze jednak pod nadzorem starych, których opieka jest mu jeszcze niezbędną.

Otóż najlepszą porą dla myśliwego do uwolnienia rewiru od tego strasznego szkodnika jest chwila, kiedy jeszcze młode lęgowej nory się trzymają. Należy więc ku końcowi kwietnia zrewidować nory, aby się przekonać, czy są zamieszkane lub nie, co łatwo poznać możemy. Jeśli wejście nory jest wyczyszczone, piasek lub ziemia świeżo poruszone, a wkoło porzucone różne pióra, skoki lub głowy zajęcy i sarenek, wówczas możemy być pewni, że ta przezacna rodzina norę zamieszkuje.

Wtedy niech młody myśliwy raniutko, przed wschodem słońca, zachowując wszelkie środki ostrożności, a szczególniej zwracając uwagę na kierunek wiatru, podejdzie do nory na odległość 20 do 30 kroków, a tu znalazłszy odpowiednią kryjówkę, jak np. gęsty krzak, wywróconą kłodę lub grube drzewo, zasiądzie na zasadzkę; najlepiej zaś, gdy na konarach drzewa, w pewnej nad ziemią wysokości, siedzibę obierze. Dodawać chyba nie będę, że papierosy lub perfumy w domu powinien zostawić, a wtedy, siedząc cierpliwie, może być pewnym, że wkótce młode na powierzchni ziemi zobaczy. Nie powinien jednak do młodych strzelać, bo według mnie prawdziwy myśliwy powinien naprzód starych, a przynajmniej liszkę upolować. To też jeśli będzie miał dosyć cierpliwości, to niechybnie ujrzy po pewnym czasie jedno z rodziców, jak ze śniadaniem dla swego potomstwa ku norze zmierza. Gdyby w skutek nieostrożności myśliwego młode pochowały się do nory, to nie powinien tem się zrażać, lecz czekać cierpliwie, a wkrótce lisięta jedno po drugiem na powierzchnię powyłażą.

Taka zasadzka jest doskonałą szkołą cierpliwości, bo myśliwy musi siedzieć nieruchomie, jak posąg, nie bacząc na dokuczliwe komary i inne owady, które go całemi rojami oblatują. Lecz z drugiej strony znajduje on kompensatę w widoku budzącej się przyrody: szczebiot ptactwa, czyste balsamiczne powietrze, wreszcie wschodzące słońce — wywierają czar nieopisany na każdym człowieku. Przytem myśliwy musi zwracać baczną uwagę na wszystkie strony, aby nie przeoczyć lisa, który łup dla swego potomstwa niesie. Nagle kos gdzieś w blizkości hałaśliwie drzeć się zaczyna. Baczność! bo zwykle ptaszyna, ujrzawszy drapieżnego zwierza, krzyk alarmu wydaje. I rzeczywiście, pilnie wpatrując się w stronę, zkąd hałas ptaka nas dochodzi, myśliwy spostrzeże rudego złoczyńcę, jak, niosąc swój nocny lub poranny połów, zbliża się do nory cicho i ostrożnie. Tu jednak należy krew zimną zachować i wtedy dopiero strzelbę do złożenia podnosić, gdy lis znajduje się za jakim krzakiem, pniem lub w dołku, nigdy zaś, gdy łupieżca stanie i wietrzy; a dopuściwszy go na 20 do 30 kroków, celnym strzałem pomścić wyrządzone krzywdy. W tej porze roku nie potrzeba grubego śrótu, bo lis wtedy nie ma dobrego kożucha i wygląda okropnie, jak obszarpany włóczęga: gdzieniegdzie sterczą kłaczki zimowej turzycy, uszy wydają się dwa razy dłuższe, cały obmokły od rosy porannej, z masą kleszczów na parszywem ciele. Tak wygląda ten zbrodniarz w maju i czerwcu.

(D. c. n.).

Hugo Herrman.
Nadleśniczy lasów Zasławskich.

POLOWANIE Z PUHACZEM.

Prawdziwy myśliwy, kochający las i swoją zwierzynę, powinien przez cały rok o niej myśleć, dostarczając jej odpowiedniej paszy, i tępiąc wrogie jej rozwojowi drapieżniki wszelkiemi sposobami. Jeżeli łapki, sidła i samotrzaski zostawić możemy służbie leśnej, to polowanie z puhaczem, które w tępieniu skrzydlatych szkodników w pewnych porach roku wielkie oddaje myślistwu usługi, powinniśmy uprawiać sami, gdyż prócz naukowej i praktycznej korzyści, posiada ono wiele uroku i powabu.

Przy prawidłowo prowadzonej hodowli zwierzyny, zwłaszcza zaś przy bażantarniach, budka z puhaczem, prócz innych sposobów tępienia drapieżników, jest niezbędna. Polowanie to daje największe rezultaty w porze ciągów, czyli przelotów ptaków, co ma miejsce dwa razy do roku: na wiosnę od końca lutego do końca marca, i w jesieni od połowy sierpnia aż do połowy listopada.

Wiosenny ciąg przypada w sezonie zupełnie martwym, jest więc nader pożądanym dla myśliwego. Ptaki drapieżne odbywają podróże zamorskie wtedy, kiedy je do tego nakłania instynkt, wskazujący stan pogody i wszelkie zmiany aury; przyczem znaczny wpływ na kierunek obranej przez ptaki drogi mieć może znalezienie po drodze pożywienia w wielkiej ilości w postaci myszy, chomików i t. p., które to stworzenia, jak wiadomo, stanowią przeważną część pożywienia ptaków drapieżnych.

W czasie ciągów najlepsze godziny do polowania są: ranne (poczynając od wschodu słońca) i wieczorne (na dwie godziny przed zachodem słońca). Różne drapieżniki o różnych godzinach dobrze na puhacze idą, i tak: kania wielka (*Milvus regalis*) w południe, wszystkie błotniaki wieczorem, gołębiarz (*Astur palumbarius*), ten najstraszniejszy ze skrzydlatych rabusiów, tylko wczesnym rankiem nad budką się zjawia i t. d.

Co do pogody, to południowo-zachodni wiatr przy czystem powietrzu jest najkorzystniejszy.

W porze lęgów puhacz jest ignorowany zupełnie przez ptactwo drapieżne, a nawet i przez wrony, które zresztą przez cały rok w zwykłych warunkach z budki strzelać można.

Strzelanie z budki odbywa się w warunkach bardzo trudnych i odrębnych, gdyż tylko przez mały otwór widzimy atakującego ptaka i to w pozycyi wzlotu lub uderzania na puhacza — przyczem każdy ptak odrębnie zupełnie w obec puhacza się zachowuje, tak zdala od niego, jak też nad nim samym.

Polując z puhaczem bardzo, dobrze jest posiłkować się Tablicą J. Sztolcmana, służącą do określania ptaków drapieżnych, a którą to tablicę każdy członek Towarzystwa prawidłowego myślistwa z kancelaryi bezpłatnie otrzymać może.

Tablica ta pouczy nas o stopniu szkodliwości każdego zabitego drapieżnika, nauczy po czem go poznawać można i odróżniać od innych, wskaże wreszcie te jastrzębie lub ptaki krukowate, które, nie przynosząc szkody myślistwu, oddają wielkie usługi rolnictwu, które też wskutek tego na ochronę zasługują.

Puhacz (*Strix bubo—Bubo maximus*) należy do rodziny sów uszatych (*Buboninae*) i z nich jest największy. Polska nazwa jego pochodzi od naśladowania głosu, jaki wydaje „puhu." Niemcy nazywają go „Uhu," Anglicy „Eagle-owl," Francuzi „Grand duc." Długość jego wynosi do 77 cm., siąg do 176 cm. Opierzenie jego w górnej części ciemno-rdzawo-żółte, czarno podpalane; uszy są czarne, żółtem wewnątrz obwiedzione; skrzydła i pióra w ogonie znaczone są bronzowemi i żółtemi punktami. Nadzwyczaj ogniste, błyszczące, wielkie oko puhacza jest koloru od złoto-żółtego, do pomarańczowo-czerwonego; rozciągliwa źrenica jest czarna. Dziób bardzo silny, krótki, mało zakrzywiony; łapy bardzo silne, opatrzone potężnemi, mocno zakrzywionemi szponami. Ptak ten w stanie dzikim znajduje się u nas tylko w paru miejscach: w ordynacyi Zamoyskich, w lasach Starachowickich i w Augustowskiem.

Puhacz poluje jedynie nocą, chwyta zające, głuszce, gęsi, kaczki, wrony, zjadając przytem myszy i szczury w dużych ilościach.

Żadna z sów nie jest tak powszechnie znienawidzona, jak puhacz. Wszystkie dzienne ptaki a nawet i sowy uderzają na niego, i drażnią go, skoro go spostrzegą. Ptaki drapieżne biją na puhacza bez względu na niebezpieczeństwo.

Daleko w przestrzeni, gdzie oko ludzkie nie sięga, dostrzega puhacz zbliżającego się drapieżnika. Dla doświadczonego myśliwego wystarcza ruch głowy puhacza, jego zezowanie, krzywienie się, przymykanie oczu, i różne komiczne minoderye, jakie wyprawia, spostrzegłszy zbliżającego się nieprzyjaciela, dla określenia rodzaju wroga. Większe zaniepokojenie się puhacza ostrzega myśliwego, że może się spodziewać poważniejszego drapieżnika. Puhacz, szykując się do walki, przestępuje z nogi na nogę, kierując swe oczy ku nieprzyjacielowi; na chwilę przed zaczepką zeskakuje z palika na ziemię i nadyma się. W obec sokoła lub gołębiarza przewraca się na wznak i szykuje szpony do walki.

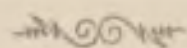
Zachowanie się ptaków drapieżnych w obec puhacza zależy od temperamentu danego indywidyum, wieku, rodzaju, pory roku, stopnia głodu—wreszcie doświadczenia ptaka. Orły i sokoły uderzają na puhacza z bardzo wysoka z wielką gwałtownością. Orzeł cesarski nie uderza nigdy, okrąża go tylko, przyglądając się puhaczowi. Gołębiarz uderza zawsze z boku z nienacka, wracając po kilka razy, zawsze z innej strony. Błotniaki siadają w bliskości, nie atakując nigdy. Myszołowy zachowują się trwożliwie, kruk często uderza i dziobem atakuje puhacza. Wrony kraczą i stadem nad puhaczem przeciągają, pożyteczne zaś gawrony zupełnie nie zwracają uwagi na puhacza.

Zachowanie się puhacza w obec drapieżników, zowią „markowaniem," a największej rozkoszy a zatem i pożytku dostarcza puhacz młody, samczyk dwu lub trzyletni, gdyż jest najwrażliwszy. Puhacz w niewoli żyje długo, do lat 15, przy troskliwej opiece i umiejętnem użyciu.

Co do opieki nad puhaczem, to główną uwagę trzeba zwrócić na to, aby schronienie jego było zakryte od wiatru i deszczu i nie wystawione na operacyę słońca. W schronieniu tem konieczny jest drążek drewniany, silny, do 8-iu cm. grubości. W klatce puhacz powinien być przywiązany, samo zaś pomieszczenie powinno mieć rozmiar 1—1,5 metra kubicznego, najlepiej framuga murowana z drzwiczkami z łat dla przewiewności.

(D. n.).

Władysław Słonczyński.



Strychnina.

Niektórzy myśliwi niemieccy oburzają się na „trucicieli" drapieżnego zwierza, polecając przeróżne żelaztwa, jak łabędzia, talerz lub wędkę, chociaż są to prawdziwe instrumenty do torturowania zwierza.

Pójdźmy do gęstego 15—20 letniego lasu, gdzie na silnej gałęzi buku, 70—90 centymetrów ponad ziemią zawieszono dwie „wędki" na lisy z przynętą. Żelaztwa te nie mogły być, z powodu nieprzewidzianych przeszkód, rewidowane następnego ranka, lecz dopiero w dwa dni później. Znajdujemy często schwytanego lisa, który już się nie rusza; w pozycyi pionowej, przednie łapy zawiesił nieruchomo, a jedną tylną podnosi skurcz; śnieg pod lisem tak ubity, jak klepisko i zroszony obficie krwią, kapiącą z pyska. Ślepie wystąpiły torturowanemu zwierzęciu na wierzch, a paszczęka, rozwarta przez żelaza, cała pokrwawiona, na wąsach zamarzła krew. Umęczony lis dycha jeszcze słabo i porusza ślepiami, więc kończymy jego dwudniowe tortury.

Niemniej okrutnem jest chwytanie w „talerz" z kotwicą podczas grudy, gdy kotwica nie może się zahaczyć, lecz posuwa się naprzód i bije lisa po udach. Im chyżej lis ucieka, tem gwałtowniej tańczy kotwica, pobudzając go do szalonej ucieczki. Jak taki opętany lis wygląda zbyteczne opisywać. Lisy schwytane w „szyję łabędzia" wykazują zwykle łeb anormalnie nabrzmiały, z czego również wnosić trzeba o mękach straszliwych.

W obec tego strychnina jest prawdziwym dobrodziejstwem, zwłaszcza w rewirach leśno-górskich, gdzie, gdy spadną śniegi i rozpoczną robotę drwale, niepodobna rewidować regularnie zastawionych żelaztw. A właśnie w tym czasie—w listopadzie i grudniu nadciągają z okolicznych polowań chłopskich liczne lisy. Strzelba nie wiele zdziała i w końcu uciec się trzeba do „strychniny," której skutki są radykalne. Ale żeby te skutki osiągnąć, trzeba odbyć pewną naukę w sztuce trucia, zwłaszcza, gdy chodzi o to, żeby lis połakomił się na kąski i zdechł, ubiegłszy co najwyżej sto kroków. Tym sposobem nie traci się futerka. Na lisy nadaje się najlepiej strychnina luźna, sproszkowana, chemicznie czysta, którą trzeba własnoręcznie napełniać kapsułki żelatynowe i to niezbyt małe, ażeby lis padł na miejscu, albo w każdym razie nie oddalił się zbytnio. Najstosowniejszem miejscem do zakładania trucizny są doły

do grzebania padliny, jeżeli leżą zdala ode wsi w zaciszu lub, co lepsza, w lesie. Tym cmentarzyskom składają wizytę lis, kuna i borsuk raz po raz w ciągu roku, a zwłaszcza podczas mrozów, gdzie rozgrzebują doły, ażeby dotrzeć do zakopanej padliny. W rozgrzebane doły kładzie się rano kąsek zatruty i pokrywa ziemią lub śniegiem. Mianowicie bierze sie mysz, 2—3 kawałki koniny, a jeszcze lepiej, jelita zająca lub sarny i wsuwa w nie pigułkę, którą się najprzód otwiera, żeby trucizna zetknęła się ze ścierwem. Lis, odwiedzający w nocy te doły, łakomi się z reguły na kąsek i pada na miejscu lub opodal. Gdzie niema dołów do grzebania padliny, tam bierze się 2 — 3 zwyczajne śledzie solone, pokrajane w dzwonka i wypaproszone, nadziewa się je za pomocą płaskiego patyka strychniną (na koniec noża pełno) i zamyka się śledzia mleczem, lub ikrą. Następnie zanurza się dzwonka w ciepłem maśle, stopionem w puszce od konserw, poczem wykłada się dzwonka na oknie, żeby wyziębły, a potem rozrzuca się je po polach, łąkach, drogach i na skrajach lasów. Zaleca się bardzo rozkładać te kąski (2—3) na miejscach widocznych, naprzykład na kretowiskach i pokryć je gałęzią sosny, lub jodły, żeby kąski nie ginęły i żeby, gdy spadnie śnieg, łatwo je można odnaleźć, co jest warunkiem koniecznym w tej metodzie trucicielskiej. Inna metoda polega na tem, że szpikuje się trucizną zdechłego kota lub zająca i taką padlinę przywiązuje się silnie do jakiegoś krzaka na polankach leśnych, zacisznych łączkach i pastwiskach i t. p. Trzeba przytem zważać, żeby krzaki oddalone były od lasu o jakie 150 — 200 metrów, żeby żaden lis nie zginął. Zachodziły wypadki, że koło takiego zatrutego koła, znajdywano rano 4 nieżywe lisy. Można też wykładać zatrute ptaki, naprzykład wróble, wsuwając w nie przez dziób pigułkę. Kąski te są zarówno niebezpieczne dla jastrzębia, wrony i innych skrzydlatych rabusiów. Pewien myśliwy położył w marcu borsuka (z pigułką!) i rano znalazł 11 zdechłych zajęcy. W wielkich lasach można przetrzebić lisy, zakopując już w lecie zatrute zdechłe świnie, na które zresztą łakomią się i znajdują śmierć zasłużoną „psy polujące.“ Dziki także łakomią się czasem na zatrute myszy, ale wypluwają je zaraz.

Myśliwy, który w „Wild u. Hund“ podaje wskazówki powyższe, kładzie nacisk na to, że z razu operuje zawsze „szyją łabędzią“ i dopiero, gdy lisy nie idą w żelazo, mianowicie w miesiącach od *lutego* do *kwietnia* ucieka się do strychniny. Zatrutych czworonożnych rabusiów rozpoznaje się po sztywno do góry wygiętej kicie, kurczowo zgiętym łbie i fioletowo zabarwionych nerkach. Lis zatruty może leżeć w zimie 3—4 tygodnie, zanim futro się zepsuje. Zdaje się nawet, że strychnina wprost lisa konserwuje. Ściąganie skóry z lisów, zatrutych strychniną, jest absolutnie nieszkodliwe, chociaż niektórzy przestrzegają przed tą operacyą. Lis, w którego żołądku znajduje się kąsek zatruty, kończy na paraliż kręgu pacierzowego, wskutek czego trucizna nie może wcale przeniknąć do krwi, która krążyć przestaje z chwilą, gdy serce nie funkcyonuje. Jeżeli dawka strychniny jest dostateczną, śmierć następuje nagle i bez bólu, a tego pragnie przecież każdy myśliwy, który „czci Stwórcę w stworzeniach“ i chce pracować po myśliwsku.

Rzecz jasna, że strychnina może zrządzić wiele szkód w rękach lekkomyślnych myśliwych, to też przy zakładaniu trucizny niezbędną jest ostrożność wielka i sumienność. Wszystkie kąski zatrute muszą zginąć w żołądkach rabusiów, albo też trzeba je starannie pozbierać, głęboko zakopać lub spalić. Miejsca, gdzie jest wyłożona trucizna, odznacza się gałęziami, żeby znaleźć ją także pod śniegiem każdego czasu. Psy należy wtedy wiązać oraz ogłosić, że zakłada się truciznę w celu wytępienia drapieżników. Po ukończonych nagankach, gdy żelaza już nie „ciągną,“ myśliwy powinien zakładać strychninę, żeby lisy gruntownie przetrzebić przed nowemi rzutami i przed lęgiem. Zwierzyna będzie za to wdzięczną myśliwemu, a gdy następnej jesieni i zimy na nagankach nie będzie lisa „ani na lekarstwo,“ za to tem lepszy rezultat dadzą bażanty, zające i kuropatwy, sarny, a nawet młode jelenie.

Psy Gończe Angielskie.

(Dalszy ciąg)

3. *Staghound.* (*Pies do ścigania jeleni*).

Hamilton Smith powiada: „prawdziwy staghound zaginął zupełnie w skutek krzyżowań, z których powstały i foxhound'y, a psy, które dziś nazywają staghoundami, są tylko wielkiemi foxhoundami.“ Zdanie to jest zupełnie zgodne z prawdą. Chociaż istnieje jeszcze w Anglii przeszło 20 psiarni, przeznaczonych wyłącznie do forsowania jeleni, gończe, z których się one składają, różnią się od foxhound'ów tylko większym wzrostem. Od czasu wprowadzenia do Anglii przez Normandów polowania *par force* aż do końca XVII-o, czy też początku XVIII-o wieku to jest od początku wytwarzania rasy foxhound'ów, używano jednych i tych samych psów do ścigania rozmaitej zwierzyny. Dopiero od tej epoki zaczyna się specyalizowanie ras w kilku kierunkach. Do polowania na jelenie dobierano psy najroślejsze i najsilniejsze, nie przywiązując początkowo największej wagi do ich szybkości. W miarę jednak znikania lasów i rozczyszczania parków, w których chowano jelenie, musiano i staghound'om dodać więcej szybkości przez krzyżowanie z rasami łżejszemi, a prawdopodobnie przez dodanie trochę krwi charta. Ku końcowi zeszłego wieku istniała już ustalona rasa staghound'ów, której resztki dotrwały blizko do połowy bieżącego stulecia. Portret staghound'a, skopiowany z bardzo starego angielskiego sztychu i pomieszczony w albumie psów hr. H. de Bylandt (Bruksella, 1897), przedstawia dużego i bardzo harmonijnie zbudowanego psa, przypominającego łżejsze rasy francuzkie. Ma on głowę kształtną, o lekko wypukłem czole i z wyraźnym przełomem między czołem i linią nosa; wargi górne trochę obwisłe, a uszy bardzo długie i podwinięte. Szyja u niego jest długa i silna, bez podgardla; łopatki doskonale postawione, nogi silne i proste, żebra opuszczone nizko, a brzuch podciągnięty; zad mocny i muskularny a ogon osadzony wysoko i postawiony prawie prostopadle, ze słabem wygięciem. Maść jest biała, z ciemnemi uszami i takąż łatą na łbie i na boku.

Piękne te psy nie zadawalniały jednak coraz bardziej zwiększających się wymagań Anglików pod względem szybkości. W celu zwiększenia tej ostatniej krzyżowano je tak często w ostatnich 60, czy 70 latach z foxhoundami, że w końcu stały się one zupełnie do nich podobne. Dlatego też niema potrzeby podawać cech, wymaganych od nowoczesnych staghound'ów, gdyż są one takie same, jak u foxhound'ów; cała różnica między temi dwoma odmianami jest ta, że pierwsza z nich powinna mieć brzuch trochę podciągnięty, pierś szerszą i wzrost większy (średnio 65 centymetrów w łopatce). Oprócz tego w maści staghound'ów przeważa kolor biały.

Tablice stopni dla oceny pojedynczych części tych dwóch odmian są także prawie jednakowe; tylko z tablicy staghound'ów wykluczono zupełnie 5 stopni za część przedniej nogi między kolankiem i łapą, przez co suma stopni za całe przednie nogi zmniejszyła się o 5, a cyfrę tę dodano do stopni za wygląd ogólny.

Jak już wspominałem, polowanie *par force* w Anglii, przez długie wieki nie mogło rozwinąć się tak świetnie, jak we Francyi. Kiedy pościg za lisem zaczął przybierać cechy narodowego, oryginalnego angielskiego sportu, jeleni, żyjących zupełnie wolno, już nie było, gdyż zabrakło lasów. To też i forsowanie tych zwierząt pozostało zabawą nielicznych bogaczy, posiadających jelenie parkowe. W ostatnich czasach zaczęto nawet sprowadzać jelenie z innych krajów, poddawać je pewnego rodzaju treningowi, żeby psy niezbyt prędko je dopędzały, a następnie polują na taką zwierzynę, wypuszczoną z klatki. Jelenia, zgonionego przez psy, nie kłuje się obecnie, lecz obronionego od psiarni, pa-

kuje z powrotem do klatki, ażeby na wypoczętego znowu polować.

Jelenie takie, spędzone do zupełnej utraty sił, bardzo rzadko zdychają, a przeciwnie, zwykle prędko przychodzą do siebie.

4. *Harriery (psy do ścigania zajęcy).*

Tak jak na jelenie, polowano kiedyś i na zające, nie z jakąś specyalną rasą psów, lecz z różnemi odmianami dawnych gończych francuzkiego pochodzenia, wybierając do tego rodzaju polowania psy mniejsze i krzyżując je czasami z beagle'ami (o których będzie mowa niżej). Dopiero w ostatnich czasach zaczęto wytwarzać specyalną rasę zajęczarzy przez ustalenie cech charakterystycznych i dodawanie krwi foxhound'ów. Rasa ta jeszcze nie jest zupełnie ustaloną i psiarnie różnią się między sobą wielkością, maścią i większą lub mniejszą domieszką krwi foxhound'ów, różnice te jednak obecnie są już nieznaczne, a ogólny typ zbliża się coraz więcej do zmniejszonego typu foxhounda. Obecnie harrier'y, najbardziej zbliżone do wytwarzanego typu, mają głowy nieco cięższe i szersze jak lisogony, a mordę więcej zwężoną ku końcowi, lecz nie ostrą; uszy mają dłuższe i nie zaokrąglone sztucznie; kości nóg nie tak grube. Wzrost harrier'ów bywa od 40 do 50 centymetrów w łopatce. Inne cechy takie same jak u foxhound'ów, z wyjątkiem maści, która powinna być kolorów więcej jaskrawych, przez co złaja harrier'ów wygląda bardzo efektownie. Najbardziej poszukiwaną jest maść pstra, biała, z czarnemi centkami, z również błyszcząco-czarnemi łatami i mocnem podpalaniem. Bywają też harrier'y białe, z łatami koloru borsuczego lub żółtemi, lecz zawsze kolorów czystych, nie mętnych; czarne podpalane zdarzają się rzadko.

Tablica stopni dla harrier'ów jest następująca:

Wygląd ogólny	20
Głowa i uszy	20
Szyja	5
Pierś i łopatki	10
Grzbiet i krzyż	10
Nogi i łapy	15
Zad i ogon	5
Szerść i maść	15
Razem	100

Z tablicy tej widać, że u harrier'ów więcej zwraca się uwagę na wygląd ogólny, szerść i maść, aniżeli na części robocze. Pomimo to harrier'y są psami bardzo szybkiemi, gdyż zganiają zająca najwyżej w 2 godziny, a zwykle znacznie prędzej.

W ostatnich czasach liczba harrier'ów wzrasta szybko w Anglii. Przed laty mniej więcej dwudziestu było ich około 100 złaj, a obecnie liczba ich przekroczyła 180. Formują się towarzystwa, złożone z ludzi średniej zamożności, utrzymujące na wspólny koszt niewielkie psiarnie tej rasy. Za to na lądzie Europy harrier'y są prawie zupełnie nieznane.

(D. c. n.)

August Sztolcman.

NADESŁANE.

Odezwa do pp. myśliwych podolskich.

Słyszymy ciągle wśród rzadkich u nas bardzo zebrań myśliwskich wykrzykniki: jak wielkie spustoszenia czynią wśród zwierzyny kłusownicy, jak z każdym rokiem ilość takowej się zmniejsza i t. p. Nie chcemy jednak zrozumieć, że sami najbardziej winni w tym względzie jesteśmy. Prawie każdy z przeciętnych właścicieli ziemskich, przy innych rozlicznych zajęciach, lubi wyjść ze strzelbą i psem na swoje pola, łąki lub do lasu, by ubić parę przepiórek, kuropatw, szaraka... czyli prawie wszyscy jesteśmy myśliwymi, leży to już bowiem we krwi naszej. Lecz jak mało jest między nami myśliwych-hodowców! Wszyscy polujemy-niszczymy wszelkiemi sposobami zwierzynę, a jak rzadko który z nas ochrania ją, opiekuje się, dostarcza pożywienia w czasie, kiedy pozbawioną jest możności zdobycia jakiejkolwiek żywności.

Gdyby to każdy z tych pseudo-myśliwych, co ugania się za stadkiem kuropatw i wybija je co do nogi, lub chartami prześladuje całą jesień nieszczęsne zające, zechciał wyłożyć choć minimalny rozchód i pracę, dla ochrony tych biednych zwierząt, tępionych przez wszystkich, a znikąd pomocy i opieki nie mających, zobaczylibyśmy, iż w bardzo krótkim stosunkowo czasie, osiągnęlibyśmy świetne rezultaty, do jakich oddawna dochodzą za granicą i od lat paru w guberniach Królestwa, gdzie hodowla i myślistwo idą zawsze w parze i to ostatnie nie jest uważane za miłą jedynie rozrywkę, lecz jako gałęź przemysłu i pewnego dochodu.

Najłatwiejszym sposobem, według mego zdania, podniesienia zwierzostanu i rozwinięcia racyonalnej hodowli zwierzyny w naszych stronach, byłoby założenie Oddziału Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Właścicielom większych lasów i większych obszarów ziemi łatwiej jest ochraniać w nich zwierzynę, lecz ci, których mniejsze lasy graniczą nieraz z włościańskiemi polami i których niezbyt rozległe grunta okrążone są zewsząd cudzemi, dla tych, nader jest trudnem zaprowadzenie racyonalnej i prawidłowej hodowli i opieki nad zwierzyną, tem bardziej, jeżeli sąsiedzi nie myśliwi, a tępiciele zwierzyny i jeżeli chłopi tej samej i sąsiedniej wsi są w posiadaniu strzelb i psów myśliwskich (przeważnie gończych).

Wszelka wojna z kłusownikami skrytymi i otwartymi, jakiemi są: pisarze gminni i inni, dla pojedynczych osobników jest uciążliwą, jako też wydzierżawianie dla jednostek większych obszarów leśnych, których posiadacze nie myśliwi i nie dbający o zwierzostan z przyjemnością oddawaliby takowe w dzierżawę Towarzystwu; takich zaś właścicieli jest w naszych stronach wielu. Mając już Towarzystwo rolnicze i takież syndykaty, tem łatwiej moglibyśmy urządzić Towarzystwo prawidłowego myślistwa, wszelkie bowiem zebrania tego Towarzystwa mogłyby się odbywać jednocześnie z powyżej wymienionemi, przez co oszczędzilibyśmy czasu i pieniędzy.

Mam nadzieję, że moja odezwa, łaskawie umieszczona w „Łowcu Polskim," który umiał znaleźć w tak krótkim przeciągu czasu zasłużone uznanie, najprędzej się rozprzestrzeni wśród pp. myśliwych i do działania we wspólnym naszym interesie pobudzi.

Bohdan Prawdzic.

My z naszej strony jaknajgoręcej zachęcamy pp. Myśliwych podolskich do założenia zaprojektowanego przez naszego Sz. Korespondenta Towarzystwa. Wiadomości o rezultatach polowań w podolskiej gub., które od czasu do czasu zamieszczamy, świadczą, że przy dobrych chęciach można tam zdziałać wiele. A zawsze łatwiej działać gromadą, aniżeli w pojedynkę, bo gromada to wielki człowiek. Dla tego gotowiśmy w każdej chwili służyć wszelkiemi potrzebnemi informacyami, jakie byłyby potrzebne w celu uzyskania na drodze właściwej zezwolenia na założenie oddziału Cesarskiego Towarzystwa rozmnażania zwierzyny i prawidłowego polowania. (*Przyp. Red.*)

Przyczynek do zmniejszenia plagi wron.

Jakkolwiek obserwacye i badania lat ostatnich bez kwestyi wykazały, że wrona (*Corvus cornix*) w Niemczech północnych większy rolnictwu przynosi pożytek niż szkodę przez łakomienie się na produkty rolnicze, to fakt ten nie warunkuje jeszcze postawy, jaką pojedynczy rolnik ma zająć w obec tego ptaka.

Sposób życia wron jest o tyle oryginalnym, że podczas lęgu łączą się one w wielkie kolonie i w czasie tym ogromne zrządzają szkody na okolicznych, świeżo zasianych polach, wyciągając kiełkujące ziarna. Jeżeli te kolonie przybierają wielkie rozmiary, to bez stałego

nadzoru, któryby płoszył nieproszonych gości, żaden siew nie może wzejść w promieniu kilku kilometrów. Nadzór ten, konieczny w ciągu całych siewów i podczas kiełkowania siewu (w kukurydzy nawet dopóty, dopóki rośliny nie wyrosną na dłoń wysoko) stosunkowo nie trudno przeprowadzić zarządcy dóbr wielkich; im mniejszy jednakże obszar, tem trudniej zdobyć się rolnikowi na osobnych nadzorców. W prasie fachowej wykazywano już dość często, że większa część proponowanych środków na wypłoszenie wron nie dopisuje i że jedynym skutecznym na nie środkiem jest ścisły nadzór ludzi, uzbrojonych w strzelby.

Czy można rolnikowi, którego zasiewy zależne są od łaski wron, insynuować,—gdy nie zdecyduje się na kosztowną obronę—aby poddał się spokojnie, ponieważ te same wrony, zrządzające mu rok rocznie szkody, rozlatują się po ukończeniu lęgu z potomstwem swem po rozległych obszarach i stają się pożytecznemi, mianowicie podczas orki, tępiąc myszy i pędraki. Z pewnością nie, zwłaszcza, że szkodę zaraz się dostrzega i odczuwa, podczas, gdy pożytek jest przecież tylko pośredni, nie wpadający w oczy. Z tego powodu najzupełniej słusznie przeklinają rolnicy kolonie wronie w swem sąsiedztwie.

Leśniczy i myśliwy winien w tej sprawie wystąpić czynnie, bo wrony gnieżdżą się w lasach i jako strzelec ma on obowiązek wspierać rolnika. Jako myśliwy ma leśniczy także interes w tem, żeby zmniejszać plagę wronią, jakkolwiek bowiem wrona należy do mniej szkodliwych rabusiów z rodziny kruków, stwierdzono przecież, że dość często zagląda do gniazd ptaków, na które polujemy i rzuca się także na młodą zwierzynę. Gdzie wrony są liczne, tam ziemia jest zwykle w wysokiej kulturze, a tem samem i dobre polowanie na mniejszą zwierzynę; okazya jednak robi złodzieja, a zatem silne kolonie wronie są szkodliwe i muszą być przetrzebione. Ale jak? Że wszystkich stron dochodzą skargi na plagę wron i zarazem na trudność ich zmniejszenia. Jeden z niemieckich myśliwych w „Wild und Hund" podaje sposób, w jaki udało mu się w krótkim stosunkowo czasie cel ten osiągnąć. Pisze on co następuje:

Gdym w lecie 1893 r. obejmował zarząd nadleśnictwa w Loedderitz w powiecie Calbe (n. S) w obwodzie regencyi magdeburskiej, do pierwszych moich obowiązków służbowych należało obliczenie w zużytkowaniu 1,000 marek premij za zabite wrony. Wytępiono w ubiegłem ćwierćroczu 5,000 sztuk według dowodów, składających się z nóżek, co za każdą parę nóg wynosiło 20 fenigów.

Sprawa przedstawiała się tak: w Hasselbuschu utworzyła się kolonia wron i z czasem powiększyła się do tego stopnia, że stała się istną plagą. Pominąwszy szkody materyalne, bezustanne krakanie wron arcyniemile dawało się we znaki mieszkańcom pod lasem, tak, że liczni spacerowicze z miast pobliskich, uczęszczający chętnie do pięknego lasu, bezustannie byli narażani na mokre i lepkie „prysznice" z wierzchołków drzew i musieli spacerować w lesie pod parasolem.

I drzewa w okręgu lęgów wronich cierpiały w skutek obłamywania wierzchołków na gniazda, a niezliczone skorupy jaj bażancich, kaczych i kuropatwich, zaledwie w drobnej części można było złożyć na karb gawronów.

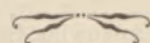
Na skutek skarg rolników, nakazano zarządowi lasów obmyślić sposoby tępienia wron. Polował więc tylko personel leśniczy i borowi prywatni z sąsiedztwa, boć wyznaczono premię w wysokości 20 fenigów. Ponieważ zaś w ostatnich latach rokrocznie oddawano do dyspozycyi 1,000 marek, a rozumie się i najnamiętniejszy strzelec-leśniczy znudził się *a la longue* mordowaniem wron, wojna przeciwko skrzydlatym szkodnikom ustała po złożeniu pięciotysięcznej wrony, albowiem kosztowało to wiele czasu i pieniędzy. Kolonia wron nie zmniejszała się oczywiście w skutek tego, że w lecie, gdy młode wrony poczęły się zrywać z gniazd i krążyć między najbliższemi gałęziami, przybywali na dzień cały Nemrodzi miejscy, ażeby przez wypukanie kilkuset nabojów zaostrzyć sobie apetyt na śniadanko w cieniu wspaniałych dębów, że dalej amatorzy młodych pieczonych wron ściągali za zezwoleniem zarządu lasów kilka worków wroniątek z wierzchołków drzew, ćwicząc się w gimnastyce, że wreszcie smakosze wyższego rzędu nakazywali w końcu marca i na początku kwietnia wybierać z gniazd około 1,000 jaj wronich i więcej, z których część znalazła się także na stole Bismarcka.

Tak pozostało i w r. 1894, poczem doszedłem do przekonania, że tym sposobem tępi się tylko roczny przyrost wron, a rolnicy mimo 1,000 markowej ofiary fiskusa leśnego ponoszą niemal te same szkody; ponieważ nadto fiskus leśny coraz niechętniej wyznaczał owe 1,000 marek, zaproponowałem okolicznym gminom i dominiom, żeby ponosiły połowę (500 marek) kosztów na tępienie wron. Propozycyę moją, zwłaszcza więksi właściciele, przyjęli nieprzychylnie, bo nie ufali moim zapewnieniom, iż plaga wron zmniejszy się tak dalece, że nie będą potrzebowali utrzymywać nadzoru na polach, a zresztą—mówili—choćby się leśniczemu udało, to obojętne, czy strażnicy będą płoszyli z pól 50 czy też 500 wron, koszt zawsze jeden i ten sam za nadzór.

Na wiosnę r. 1895 otrzymałem od fiskusa 500 m. i szybko je wydałem za ubitych 2,500 wron i na lata 1895/6 i 1896/7 wyjednałem zapomogi, z których jednak nie wiele wydałem, bo zima w r. 1895/6 trwała długo, ubito tylko 204 wrony. Tu nadmienić muszę, że w skutek rokrocznej strzelaniny wrony stawały się coraz to płochliwsze.

Rozpocząłem akcyę wojenną: prócz zwykłego strzelania, kazałem bezustannie podbierać gniazda i, rzecz główna, przeszkadzać strzałami w wysiadywaniu jaj i podczas lęgu. Burzenie gniazd było niewykonalne, bo niepodobna narażać życia ludzkiego, gdy gniazda znajdują się na niebotycznych wierzchołkach, gdzie o oparcie podczas pracy trudno.

(D. c. n.)



Listy do „Łowca Polskiego."

Z pow. Płońskiego, *w styczniu 1900 r.*

W relacyach o stosunkach myśliwskich i stanie zwierzyny, nadsyłanych przez łaskawych korespondentów do „Łowca Polskiego," przeważnie i zapewne nie bez racyi, minorowe brzmią głosy, którym i ja niestety, z mojego zakątka zawtórować tylko mogę.

Odcina się od nich i przyjemnie w ucho myśliwego wpada głos korespondenta z okolic Łasku, który w N-rze 18 z. r. „Łowca Polskiego", na weselszą śpiewa nutę, mówiąc o miejscowych stosunkach myśliwskich i rezultatach odbytych tamże polowań. Można ztąd wyciągnąć pocieszający wniosek, że nie wszystkie okolice porówno zostały dotknięte upadkiem zwierzostanu, zwłaszcza kuropatw, skutkiem żywiołowych plag przeszłorocznych. Nie zdaje mi się tylko, aby miara, jaką szanowny korespondent stosuje do oceny stanu zwierzyny w kraju, była bezwzględnie słuszną. Obfitość bowiem zwierzyny na rynkach takich miast, jak Warszawa i Łódź, niekoniecznie przemawia za obfitością jej na polach i w kniejach naszych. Pewien procent zamożnych mieszkańców tych miast, poszukując do swej kuchni i nabywając „à tout prix" zwierzynę, ściągnie zawsze jej obfitość na rynek, gdzie dotychczas przynajmniej, nie bardzo ściśle pytają o legitymacye: kiedy, gdzie, i w jaki sposób upolowaną została? To właśnie dotyka słabej i bolącej strony naszych stosunków myśliwskich, o czem i szanowny korespondent nadmienia, a jest nią bezkarna praktyka przemysłowców, polujących tylko na śniegu.

Nie brak takich i gdzieindziej, lecz u nas topograficzne warunki szczególniej im sprzyjają. W promieniu kilkunastu wiorst nad szosą, do Nasielska wiodącą, nieliczne folwarki przedzielone i otoczone są osadami włościańskiemi, rozrzuconemi lub zgrupowanemi w duże kolonie. W jednej z takich, znany amator takiego rodzaju polowania, w czasie mroźnych i śnieżnych dni w drugiej połowie grudnia, jeżdżąc sankami po włościańskich, a jak się dało i innych gruntach, ubił trzydzieści kilka kuropatw i kilku zajęcy w kotlinach. Zapewne przemysłowiec ów obywa się bez pozwolenia na broń i biletu na polowanie, fakt więc ten, nietylko ze stanowiska etyki myśliwskiej, ale i wobec obowiązujących przepisów, jest bez

prawnym i karygodnym, a jako taki daje pole do interwencyi Warsz. Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego polowania i ochrony zwierzyny.

M. Biesiekierski.

Z Mińskiej gub., *w styczniu.*

Sympatyzując z kierunkiem „Łowca Polskiego" i życząc mu jaknajlepszego powodzenia, chciałoby się bardzo być mu czemkolwiek pomocnym, chociażby w gromadzeniu wiadomości o stanie łowiectwa i o jego postępach w danej okolicy i w tym właśnie celu biorę za pióro, choć z wielką bojaźnią.

Nasze gubernie, zyskawszy w czasach przeszłych i, niestety, już niepowrotnych wielką renomę Eldorada wszelkiej zwierzyny (w szczególności grubego zwierza), przeżyły już właściwie swoje czasy i dziś wiadomości łowieckie od nas mogą być chyba więcej, niż skromne.

Przestrzenie pod byłemi lasami, otaczającemi łąki, rzeki i błota (dawne siedliska różnego zwierza), są dziś zajęte pod grunta folwarczne, lub gromadzkie, a w dużej jeszcze części przedstawiają okropny widok spustoszenia; np. lasy Witgensztejna, które zajmowały w naszej guberni ośmset tysięcy dziesięcin, co znaczy przeszło 5000 włók przestrzeni, gdzie dziś gdzieniegdzie jakaś smolarnia lub huta eksploatuje doszczętnie te pozostałości dawnych pięknych borów, kryjących ongi w swych cieniach niezliczoną ilość niedźwiedzi, łosi, dzików i t. p.

Obszary te powoli rozprzedają się sąsiednim włościanom, którzy od chwili wyprzedaży lasu czują się już tam jakby gospodarzami, znacząc pierwsze swoje kroki tępieniem wszelkiej zwierzyny.

Żadne prawo ochrony nie dosięga ich wcale, bo każdy ma broń, a tak zwany „uriadnik," jeden na gminę, mającą nieraz przestrzeni kilka mil kwadratowych, nawet nie jest w stanie prześladować ich za to, gdyby nawet chciał, co u nas wcale nie jest w modzie.

Przy takim stanie rzeczy, czy może być mowa o jakimś możebnym zwierzostanie? Prywatni właściciele, posiadający większe obszary, jak hr. hr. Czapscy, Potocki, Krasińska (była własność Zawiszy) pp. Wańkowicz, Słotwiński i inni, posiadają jeszcze potrochu łosi i dzików, a niedźwiedzi prawie już niema, bo te ostatnie trzymają się wyłącznie w lasach rządowych w bobrujskim i rzeczyckim powiecie, gdzie każdy za pewną kwotę może kupić je i upolować.

Dla przeciętnego więc amatora pozostały lisy, zające, trochę ptactwa błotnego i wilki, które w parę lat ostatnich w szczególności się rozmnożyły. Przypisać to należy trudności upolowania ich w locie w gnieździe, co dawniej w większych lasach było łatwem, a dziś matka, wylazłszy z ukrycia z małemi, plądruje wciąż z lasu do lasu na wielkiej przestrzeni, nigdzie nie zatrzymując się dłużej.

Od paru lat tedy Towarzystwo racyonalnego polowania w Mińsku wypisuje specyalistę chłopa z Pskowa, który znając doskonale naturę zwierza, a głównie mając nadzwyczajnie wygimnastykowane nogi, jak tylko wypadną śniegi, osacza ich dzienne leże w bardzo małem kole i przy pomocy niewielkiej ilości chorągiewek sam je wypędza, zwykle dosyć trafnie, na stanowisko myśliwych. Wilki trzeba najprzód przynęcić do jednego miejsca, kładąc im pożywienie.

W roku zeszłym na polowaniach w ciągu paru miesięcy zimowych wystawił 27 sztuk, z których, co prawda, nie wiele legło, gdyż mało obznajomieni z tem myśliwi najmniejszem poruszeniem się lub złem osłonięciem swojej osoby odstraszali je od siebie. Najlepiej jest mieć białe okrycie od stóp do głów. Obecnie pora cieczki wilczej nie sprzyja temu rodzajowi polowań, bo wilki wciąż chodzą stadami i prawie się nie zatrzymują.

Właściwą porą jest luty, gdy spadną wielkie śniegi --wtedy wilki nie idą daleko od przynęty, a obecnie sam polowałem parę razy i szły o trzy mile.

Na inne zwierzęta polujemy w jesieni i w zimie z psami gończemi, a w lecie z jamnikami, niszcząc gniazda lisie i borsucze.

Zajęcy mamy nadzwyczajnie mało i pomimo karmienia zimą i nawet pilnego strzeżenia od kłusowników ilość ich mało wzrosła.

Próby zaniechania polowania z psami, z odnośnem urządzeniem dla polowań z naganką, zrobił od lat paru jedyny w naszych stronach hr. Jerzy Czapski z Przyłuki, gdzie dawniej zabijaliśmy, spolowawszy wszystkie lasy, ze 30 zajęcy i parę lisów. W roku zeszłym już padło 70 zajęcy;15 lisów ubitych i wykopanych i kilka borsuków.

O innych polowaniach w zimie i na ptactwo błotne napiszę innym razem.

Olgierd Swida

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 14 lutego. Członek Oddziału p. Tadeusz Ciesielski ze Świędziejeniewic ma wcale nieponętne sąsiedztwo. Paru czy kilku obywateli Zduńskiej woli dzierżawi polowanie na gruntach kolonistów czy włościan w przyległem Nowem Mieście. Ogólna przestrzeń tego terenu wynosi około 25 włók; połowę tego dzierżawi p. C., a na drugiej, dzierżawionej przez wyż rzeczonych obywateli, myśliwi ze Zduńskiej Woli ryczałtowo wybijają wszystko co można na mięso, które następnie sprzedają. Zabronić im tego nie można, bowiem przeznaczeniem zwierzyny jest dawać mięso posilne człowiekowi, a czy go kto zjada sam, czy sprzedaje—to już rzecz obojętna. Idzie jednak o to, że taka żądza zarobkowania w tym kierunku podnieca zapał myśliwski zbytecznie i skłania do ustawicznego plądrowania ze strzelbą po zadzierżawionych gruntach, w skutek czego ginie nietylko zwierzyna, wyhodowana na owych 12 włókach, ale i ta, która przypadkiem zabłąka się i z sąsiadujących gruntów nabiegnie. Takie sąsiedztwo im dłuższą ciągnie się linią, tem staje się nieprzyjemniejsze, a dla ochranianego zwierzostanu zgubniejsze. To też nic dziwnego, że p. C. chciałby się go pozbyć za jakąkolwiek bądź cenę, a nie mogąc dojść do porozumienia z właścicielami owych gruntów zapytuje najpierw, czy włościanie mają prawo wydzierżawiać polowanie, jeśli w 5-cio włókowy kawałek ich gruntów wchodzi klinem miedza 40-to morgowego działka cudzego. Na to jest jedna tylko odpowiedź: jeśli to 5 włók są w jednym kawale, to bez względu na jego figurę, choćby ona miała kształt podkowy, czy też stykała się tylko w jednym punkcie, jak stykają się części starożytnej klepsydry, zawsze to będzie 5 włók, które wydzierżawić można. Jeżeli jednak części tego terenu są rozerwane zupełnie, to właściciel ich nie ma prawa polowania, a więc i wydzierżawiać go nie może. Zmusić kogoś do wydzierżawienia takiej działki gruntu sąsiadowi, czy też ogłoszenia licytacyi na dzierżawę polowania—nikt nie ma prawa.

Dalej zapytuje p. C., czy sąd gminny w razie recydywy w sprawach o nielegalne polowanie winien podwyższać kary? Naturalnie—powinien, ale nie może przekroczyć *maximum*, wskazanego właściwemi artykułami prawa.

Jeszcze jedno zasadnicze pytanie p. C. zasługuje na wyjaśnienie, a mianowicie, czy wolno jest przechodzić z bronią przez cudze terytoryum? Przez pole, łąkę lub las nikomu przechodzić nie wolno, ani z bronią, ani bez broni, bo nikt nie ma prawa deptać cudzych zasiewów, czy traw. Drogą jednak, choćby najmniejszą dróżką, przejść można, ale broń powinna być nienabita, a przynajmniej mieć kurki spuszczone i zawieszona na ramieniu. Tylko w ten sposób przechodzący przez cudze terytoryum myśliwy nie daje powodu do posądzenia go o nieprawne polowanie na cudzym gruncie.

Naczelnik pow. olkuskiego zawiadomił Radę, że straż ziemska w jego powiecie w 1899 r. odebrała 60 sztuk broni kłusownikom. Postanowiono wysłać 30 rub. do podziału pomiędzy młodszych strażników, a starszego, który się wyróżniał swoją gorliwością, mieć na uwadze przy rozdawaniu zegarków.

Gubernator piotrkowski nadesłał wykaz odebranej broni w 1899 r. Wykaz ten obejmuje 398 sztuk broni myśliwskiej. Postanowiono przesłać 200 rub. na ręce p. gubernatora, z prośbą o rozdanie tej sumy gorliwszym strażnikom ziemskim. Gubernia piotrkowska corocznie przedstawia liczne wykazy odebranej broni, ludność bowiem fabryczna, licznie w tej guberni osiadła, wyróżnia się wyjątkową skłonnością do kłusownictwa.

Zamianowano 4 stróżów przy miejscach ochronnych, urządzonych w majątku hr. Mielżyńskiego. Wszyscy czterej otrzymają bilety na prawo posiadania broni myśliwskiej.

W Galewicach przy miejscu ochronnem zatwierdzono stróża Ochwinę i na żądanie właściciela majątku, postanowiono wyrobić mu pozwolenie na utrzymywanie rewolweru dla osobistego bezpieczeństwa. Jesteśmy przeciwni uzbrajaniu stróżów przy miejscach ochronnych w rewolwery, broń bowiem stróżowi potrzebna nie tyle do obrony własnej, ile do tępienia drapieżników. Stróż bez broni, uzbrojony chociażby w armatę, może ochraniać zwierzynę przed rabusiami ludzkiego rodzaju, ale drapieżniki ze świata zwierzęcego będą się mnożyły przy takim stróżu bezpiecznie i nie pozwolą na rozwój zwierzostanu.

Rada otrzymała zawiadomienie od jednego z członków, że w pow. radzymińskim włościanie polują na kuropatwy z sanek. Ponieważ polowanie tego rodzaju jest wzbronione rozporządzeniem Warszawskiego Gubernatora już od lat kilku, przeto Rada odniesie się w tym przedmiocie do naczelnika powiatu radzymińskiego z prośbą o pociągnięcie winnych do odpowiedzialności.

P. Englert, wybrany na ostatniem Ogólnem Zebraniu na członka komisyi rewizyjnej, zawiadomił Radę, że wyboru przyjąć nie może. Wobec tego do Komisyi Rewizyjnej wejdzie p. Stefan Mejer, który na ostatnich wyborach miał równą ilość głosów z p. Engliszem — o czem najbliższe Ogólne Zebranie zawiadomione zostanie.

Posiedzenie Rady, 21 lutego. P. Wł. Żelewski zawiadomił Radę, że starszy strażnik ziemski, Walawka, odebrał w okolicy 20 broni i spisał 29 protokółów o nielegalnem polowaniu. Postanowiono wysłać 25 rub. nagrody dla gorliwego strażnika na ręce gubernatora.

P. gubernator siedlecki zawiadomił Radę o wydaniu pozwolenia na broń członkowi Oddziału p. Gościmskiemu.

Naczelnik tejże guberni nadesłał wykaz odebranej broni w 1899 r. Wykaz ten obejmuje 84 dubeltówki i 178 pojedynek. Rada wyasygnowała na nagrody dla straży ziemskiej w tej guberni 135 rub.

Postanowiono wysłać p. Michałowi Sochackiemu, autorowi pracy „Opisanie natury i obyczajów zająca," list pochwalny. Odznaczenie to przyznane zostało tej pracy jeszcze w 1893 r. przez ówczesne *jury* konkursowe.

Magistrat m. Warszawy nadesłał dla wiadomości Oddziału rozkaz dzienny, w którym przypomina podwładnym organom o terminach zamknięcia polowania na różnego rodzaju zwierzynę, obowiązujących na mocy przepisów o polowaniu 1871 r. Po zamknięciu polowania sprzedaż zwierzyny jest wzbroniona pod karami, zastrzeżonemi w owych przepisach. Zwierzyna, pozostająca w składach z sezonu myśliwskiego, w dniu zamknięcia polowania 10 (28) lutego ma być opieczętowana i od tego dnia sprzedaż zwierzyny bez pieczęci magistratu staje się wykroczeniem przeciw powyższym przepisom, za co winni będą pociągani do odpowiedzialności.

Jeden z członków Rady donosi, że w Częstochowie prowadzi się handel zwierzyną bardzo nieprawidłowo, bez uwzględnienia przepisów o polowaniu z 1871 r. Władze policyjne tamtejsze, zbyt zajęte mnogiemi sprawami, nie mają możności w każdym poszczególnym wypadku złemu zapobiedz. Otóż pomoc ze strony pp. myśliwych jest w tym kierunku bardzo pożądaną. Ponieważ na miejscu znajduje się p. Alfred Handke, który z zamiłowaniem traktuje myślistwo, jak o tem świadczy jego wyborne gospodarstwo łowieckie na rozległych terenach, które w tym celu dzierżawi - przeto postanowiono prosić p. gubernatora piotrkowskiego o wydanie upoważnienia p. H. do kontrolowania przy pomocy policyi miejscowej handlu zwierzyną w Częstochowie, co będzie pożądane bardzo dla okolicznych zwierzostanów.



Drobiazgi Myśliwskie.

Pierwsze parkoty zajęcze w lesie Zieleń (przy stacyi Koluszki) spostrzeżono 26 stycznia.



Zdechła sarna. D. 4 lutego r. b. w lesie Wiączyn (pani Anny Scheiblerowej), mającym przeszło 1,600 mórg, ogrodzonym dla hodowli sarn i drobnej zwierzyny, znaleziono przy paśniku roczną zdechłą sarnę. Zwierzyna dostaje tam w paśnikach owies, marchew i sól. Przy sekcyi tej sarny znaleziono wszystkie trzewia zupełnie zdrowe, a tylko ogromne wzdęcie, w żołądku zaś pełno świeżej zielonej trawy. Przyczynę jej śmierci zdeterminowano tak. Poprzednio były w lesie duże śniegi i znacznie zeskorupiałe, dlatego sarny żywiły się karmą, zadawaną w paśnikach. Kiedy przed d. 4 z. m. zginęły śniegi, odsłoniła się bujnie rosnąca i choć w zimie, obfita zielona trawa. Stąd wniosek, że sarna ta, dorwawszy się do takiej paszy, objadła się onej nadmiernie, dostała wzdęcia i zdechła. W każdym razie nie zachodzi tu żaden wypadek epidemiczny.



Jarząbek. D. 25 stycznia r. b. spotkano w lesie Zieleń jarząbka. Ptaki te, mimo najstaranniejszej opieki, nie rozmnażają się. Przez lat 12 tylko 1 jarząbek został tam i to przypadkowo ubity.



Zając na krze. P. Zipser z Podzamcza donosi nam, że podczas ruszania lodów przypłynął Wisłą na tafli lodowej zając. Biedny szarak nie mógł się uwolnić, gdyż dwie bryły ścisnęły mu tylne skoki i tak zginął od strzału miejscowego sekretarza sądu gminnego. Przypuszczać należy, że albo zajęczyna chciał się przez Wisłę przeprawić i trafił właśnie na ruszenie lodów, albo-li też, że zrobił sobie kotlinę na lodzie.



Ostatnie niedźwiedzie. P. Dzierżanowski, inspektor lasów, pisze do nas w tym przedmiocie:

Od roku 1850 przez lat 4 byłem podleśnym straży Huta w leśnictwie Samsonów pod Kielcami. Osada ta położona była o wiorstę od wsi Kołomań i o tyleż od osady hutniczej Samsonów. Jeden z gospodarzy wsi Kołomań pokazywał mi miejsce, w którem w r. 1828 padł, przełażąc przez płot, przedostatni w górach S.-to Krzyzkich niedźwiedź. Był postrzelony w kniei Kołomańska Góra. Ostatni zaś niedźwiedź zginął w leśnictwie Bodzentyn, w kniei zwanej na Barczy.

W tych dniach przy rozmowie o powyższem, leśniczy lasów Wiączyn, Jan Szymański, opowiedział mi, że w r. 1876 był leśniczym dóbr Golina, jakie graniczyły z lasami dóbr Przyjma i Kazimierz, które jeszcze wtedy obejmowały razem kilkaset włók. W owym roku 1876 mówił mu stary człowiek, mający około 70 lat, Magajewski, piwowar w tych dobrach, że około r. 1830 zabito niedźwiedzia w rewirze lasu Golina w knieі zwanej Kowalencz. Dobra powyższe wtedy należały do Komierowskich.



10,000 bażantów czeskich rozesłał w ciągu lat pięciu nadleśny Nitzsche z Drezna, autor podręcznika do hodowli dzikich bażantów (Anleitung zur wilden Fasanenzucht). Na owe 10,000 sztuk przypada 240 bażantów, które zmarniały w drodze, a zatem nie całe $2\frac{1}{2}\%$. Najdalszym transportem, z Cieplic czeskich do Rewalu 2,210 km. szło 20 bażantów, z których 18 stanęło na miejscu zdrowych i żywych i w ciągu lata rozmnożyło się na stado liczące 150 sztuk. Dowodzi to, że bażant czeski jest nietylko bardzo odpornym i zahartowanym, lecz i płodnym. Jest to skutek zarzucenia w Czechach hodowli bażantów oswojonych: wyrasta on tam dziko, bez opieki, jedynie w zimie podrzucają mu żer. Osadzenie bażantów dzikich w dobrach podnosi znakomicie myśliwską wartość majątku. Najkorzystniej sprowadzić bażanty z Czech w grudniu i w styczniu. Z dniem 1 lutego rozpoczyna się w Czechach czas ochronny i wtedy nie wolno chwytać bażantów. Transport powinien wynosić co najmniej 12 sztuk, w tem 2—3 koguty. Podręcznik do hodowli bażantów rozsyła Nitzsche bezpłatnie tym, którzy zamawiają partyę bażantów.



Plaga królików daje się we znaki ogrodom i winnicom, okalającym stolicę Wirtembergii, Stuttgart. Szkodliwe zwierzątka zastosowały się do warunków miejscowości, bo zamiast jam, znajdują kryjówki pod ruinami murów naokoło winnic, pod domkami, na winnicach, w kupach kamieni i t. p. Tam rozmnażają się szybko i są bezpieczne przed okiem strzelca. Rozmnażają się wprost bajecznie i zrządzają ogromne spustoszenia w plantacyach wszelkiej jarzyny: w kapuście, grochu, fasoli, selerach, porach, w sałacie i pietruszce a głównie w młodych winnicach. Nadzorcy pól otrzymują za każdego ubitego królika premię w wysokości 50 fenigów.



Nawozy sztuczne, tak rozpowszechnione w teraźniejszych gospodarstwach niemieckich, okazują się szkodliwemi dla zwierzyny. Stwierdzają to myśliwi i hodowcy zwierzyny z Turyngii. W lasach meiningeńskich napotykano zatrute sarny, które wychodziły na żer na pola, okalające las, a mierzwione nawozami sztucznemi. Przypuszczają też myśliwi, że to saletry, superfosfaty i t. p. winne, iż na wiosnę pełno było na polach zdechłych młodych zajęcy. Hodowcy drobiu również skarżą się, że młode gołębie masami padają podczas siewów w skutek mierzwienia pól nawozami sztucznemi.

Ukąszenie żmii. Dwóch niemieckich myśliwych polowało na kuropatwy, które zapadły w bujnej trawie; przed myśliwymi szukał dzielny wyżeł, setter irlandzki. Nagle pies zawrócił, zwiesił łeb i ogon i nie dał się absolutnie namówić do dalszego szukania. Zachowanie się psa było dziwne, bezustannie potrząsał głową i coraz wyraźniej okazywał się niezdrowym; po powrocie do domu, zagrzebał się w słomie i wcale nie przyjmował pożywienia; następnego dnia nabrzmiał mu kark i cały pysk wraz z językiem. Psisko wyło się z bólu; po okładach, po upływie trzech dni, nabrzmienie poczęło się obierać; zewnętrzne oględziny nie wykazały śladu żadnej rany, przeto pozostało tylko przypuszczenie, że psa ugryzła w język żmija, ukryta w trawie. Spory kawał czasu upłynął, zanim pies przyszedł zupełnie do siebie.



Kłusownik ukarany. Sąd monachijski skazał 23 letniego mularza za kłusownictwo i postrzelenie żandarma na *sześć lat* więzienia. Na kłusownika czatowało nad żytem, w którem była ubita sarna, dwóch żandarmów i leśniczy; gdy pod wieczór kłusownik nadszedł z workiem po zwierzynę, podniósł się jeden z żandarmów i celując z karabina, krzyknął na kłusownika, żeby broń złożył; jako odpowiedź otrzymał żandarm postrzał w rękę i w piersi, skutkiem czego przeleżał sześć tygodni w lazarecie. Po tym krwawym czynie, kłusownik rzucił strzelbę i uciekał, ale drugi żandarm i leśniczy dogonili go i skrępowali. Szkodnika spotkała surowa, ale zasłużona kara.



Field Trial we Włoszech. Za przykładem króla i członków domu królewskiego, coraz więcej Włochów interesuje się kynologią. W Medyolanie i okolicznych miastach odbywają się staraniem istniejących tamże Towarzystw dla podniesienia hodowli psów myśliwskich liczne wystawy, na których spotykać można pyszne okazy gryfonów, setterów, pointerów i Bracco spinone. W Cumae pod Neapolem odbył się ciekawy *Field Trial*, na którym wypróbowano gryfony i wyżły angielskie w pięciu sposobach tropienia. Niebywały w Europie *Field Trial* odbył się na początku grudnia roku ubiegłego pod Neapolem staraniem „*Cercle de chasse et tir au vol de Naples*:" oprócz zwyczajnych, przyjętych ogólnie na *Field Trial*'ach popisów, urządzono egzamin psów na polowaniu na bekasy. Na ciekawy i niezwykły ten konkurs zjechało z Włoch północnych, mianowicie z Medyolanu, mnóstwo zapalonych myśliwych i lubowników psów.



Czego można się spodziewać od dzisiejszej śrótówki? Jako uzupełnienie artykułu p. t. „Śrótówka przyszłości," drukowanego w naszem piśmie, podajemy rezultaty strzałów, osiągnięte przez pewnego Anglika i podane w „Fieldzie". Pan J. E. (szkoda, że niema nazwiska, bo inaczej wygląda to na reklamę), używał strzelby Greener'a, kal. 8; długość luf 33 cale ang., obie lufy full-choke; waga $12^{1}/_{4}$ funt. ang., ładunek: 6 dramsów prochu bezdymnego i $2^{1}/_{4}$ uncyi śrótu twardego Nr. 2. A oto rezultaty: 1) Dwa ostrygojady (gatunek kuligów), z trzech strzelanych, na odległość 150 yardów; jeden zabity na miejscu, drugi miał skrzydło strzaskane. 2) Dziki gołąb z pomiędzy latających wysoko, skrzydło strzaskane w łopatce; leżał o 110 yardów. 3) Mewa morska, lecąca wysoko; spadła o 90 yardów martwa; ta odległość została przemierzoną krokami i zdaje się być dokładną. 4) Dzika kaczka, lecącą ponad głową na wysokości 80 do 90 yardów—padła martwa. Odległość powyższa ocenioną została przez innego myśliwego, który znajdował się w łodzi na pewnym dystansie. Pan J. E. dodaje, że spuszczał ze swej flinty ciągnące kaczki tam, gdzie jego przyjaciel, posiadający strzelbę 12-go kalibru, z kamerami na 3 cale długiemi, nie ośmielał się strzelać, nie chcąc, jak mówił, napróżno marnować prochu i śrótu.



Nowy pistolet magazynowy. W handlu puszkaskim w Niemczech ukazał się kilkostrzałowy pistolet „Bär." Jest to broń przeznaczona nie do polowania, lecz do obrony, a wyrabiana w fabryce Sauera w Suhl. Mały ten, płaski pistolet może być przydatny dla patrolujących leśniczych, dla podróżnych, samotnych wycieczkowiczów i t. p. Rewolwer, jeżeli ma być użyteczny, musi być dość długi i ciężki, miniaturowe rewolwery są raczej zabawkami, niż środkami obrony; nadto okrągły bębenek zawadza w kieszeni, zwłaszcza w kieszeni na piersiach. Przeszkadzają również cyngle i kurki. „Bär" nie ma tych stron ujemnych, jest 15 cm. długi, płaski, waży 300 gramów, posiada dwie (jedna nad drugą) lufy kalibru 7 mm. W cylindrze ukrytym jest miejsce na 4 naboje, które automatycznie się przesuwają po strzale, cyngiel podnosi się i przylega do broni, łatwo go ściągnąć odrazu. Na 12—15 kroków można z „Bara" razić napastnika śmiertelnie. Nb. wszystkie powyższe przymioty posiada rewolwer francuzki pięciostrzałowy, kalibru 8 mm. „Mitrailleuse," wyrabiany w fabryce w St. Etienne; co więcej, „mitrailleuse" nie posiada cyngla, lecz strzela się, naciskając silniej tylną część pistoletu o wnętrze dłoni; wystrzelony nabój wylatuje automatycznie. Nabija się prochem bezdymnym, bije bardzo silnie.



Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W Chorsońskiej gub. w dobrach Czernowie na 7000 dziesięcin, i w małej części w sąsiednim majątku Tatjanówce na 2000 dz., w sezonie myśliwskim r. z. ubito: zajęcy 128, kuropatw 36, przepiórek 40, bekasów 22, kulików 13, kaczek 21, nurków 7, pelikan 1 (*Pelecanus crispus*), dropi 3, strepetów 3 (*Otis tetrax*), słonek 34, gołębi 11, cedrówki 2 (*Nucifraga caryocatactes*), bąków i czapel 8, lisów 17, orłów 8, sępów czarnych (*Vultur monachus*) 2, sępów żółtych (*Gyps fulvus*) 1, sokołów i jastrzębi 35, sów 20, kotów i psów zdziczałych 41.



Zwierzostan w lubelskiem zaczyna się poprawiać znacznie.

W majątku Trawniki, u p. Józefa Michalskiego, na odbytem polowaniu zabito 200 zajęcy na przestrzeni leśnej, 300 mórg wynoszącej.

Również w majątku Żabia Wola, u p. Pawła Rohlanda, na odbytem polowaniu w dniu 18 stycznia zabito 100 zajęcy i dwa lisy. Przepędzono ośm miotów, na przestrzeni leśnej 300 mórg; w kniei było 17 sztuk sarn, do których nie strzelano. Zwrócić należy uwagę, że parę lat przedtem zabito tam 50 zajęcy, że las jest zewsząd otoczony polami włościan oraz kolonistów i z żadną inną knieją nie łączy się. Zaś o parę wiorst jest las donacyi Lublin, gdzie lisów nie tępi się inaczej tylko z broni palnej. Można więc i w najgorszych warunkach dochować się zwierzyny.

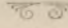


Dnia 12 stycznia st. st. odbyło się polowanie z naganką w majątku Wolżach należącym do hr. Keyserlinga w pow. poniewieskim, gub. kowieńskiej. W 11 strzelb w 12 miotach na przestrzeni 150 dziesięcin młodego lasu zabito 93 zające i lisa. Do bażantów, zaprowadzonych w zeszłym dopiero roku, nie strzelano; skonstatowano jednak, że się bażanty rozmnażają pomyślnie. Fakt, że co roku urządzane polowanie w Wolżach nie przyczynia się do zmniejszania ilości zajęcy, potwierdza zdanie wypowiedziane w jednym z ostatnich numerów „Łowca Polskiego", że chcąc mieć zwierzynę strzelać ją należy.



W dobrach Staszowskich, w pow. sandomierskim, u ks. Macieja Radziwiłła, na polowaniach odbytych 10, 12, 15, 16 lutego r. b. ubito przez właściciela i zarządzającego dobrami: 19 sztuk dzików, a mianowicie: odyńców 2, wycinków 1, przelatków 7, samór 3, warchlaków 6.

W braku śniegu polowano na czarnej stopie, tylko w dniu 10 lutego przy ponowie, i w tym właśnie jednym dniu padło 8 dzików.



Zapytania i Odpowiedzi.

Pytanie № 3. Czy można z powodzeniem zasiać żarnowiec na ziemi, wyrzuconej z rowu na hurtę. Warstwa rodzajna leży w tym wypadku głęboko, pod bielicą, wyrzuconą z rowu.

Majkowski.

Odpowiedź № 3. P. Majkowskiemu w Dzierżanowie. Żarnowiec wejdzie nawet i na bielicy, tylko, jeżeli ziemia wyrzucona z rowu jest jeszcze pulchna, należy uprzednio ubić ją lub udeptać nogami, a następnie, na tak zrównanej powierzchni, zrobiwszy rowek kijem, jak to się robi w szkółkach, zasadzić żarnowiec, i przykryć niegrubą warstwą ziemi. Żarnowiec może wejść w następnym roku, lecz do kompletnego rozwoju dojdzie dopiero po jakich 3 lub 4 latach.

Hrabiemu T. I) Nie zdarza się prawie, aby obie lufy jednej broni, probowane dwoma wskazanemi śrótami (5-ym i 9-ym), dały jednakowe wyniki co do stopnia dobroci, tembardziej zaś, gdy mieliśmy do czynienia z różnemi borowaniami.

Rzadko kiedy ta sama lufa strzela *jednakowo dobrze* cieńszym i grubszym śrótem, a broń, doskonale strzelająca cieńszym, nie koniecznie strzelać musi dobrze śrótem grubszym. Śrót średnicy 3,5 mm. (Sosnowieki Nr 5) jest najgrubszym, jakiego wyniki w czokach co do dobroci mogą być porównywane z rezultatami z N-ru 9-ego (średnicy 2,4 mm.), czyli innemi słowy: lufa o *silnem zwężeniu* (znacznej różnicy średnic w środku lufy i przy wylocie) strzelająca doskonale N-rem 9-m, może strzelać dobrze N-rami: 8, 7, 6 a nawet 5-ym, ale od N-ru 4-go poczynając, wyniki będą zawsze prawie niezadawalniające, a co do pokrycia i jednostajności przeważnie gorsze przy tego rodzaju lufach, aniżeli przy cylindrach.

II) Co do wyboru broni podług borowania luf, to jeden praktyczny angielski sportsman takie daje rady myśliwym, dzieląc je na 3 kategorye:

a) Jeżeli myśliwy należy do tych wybornych strzelców, którzy mają dość pewne oko i rękę, a wreszcie dość zimnej krwi, aby skorzystać z każdej sposobności dania nadzwyczaj dalekiego strzału, a na 10 strzałów daje najwyżej 2 pudła, ten ma prawo używać *full-* lub nawet *extra full choke*.

b) Jeżeli sprawność strzelca i jego oko wystarczają na to, aby zadawalniał się jedynie metą 35 metrów, przyczem na 10 strzałów daje do 4-ch pudeł, ten powinien ograniczyć się używaniem najwyżej *half-choke'u*.

c) Jeżeli zaś strzelec należy do kategoryi większości myśliwych, którzy na 10 strzałów dają 5 — 6 pudeł, temu tylko cylinder przystoi. Lufy tego borowania poprawią strzelcowi temu rezultaty jego strzelania, i niedokładność mierzenia, przez rozrzucanie śrótu.

Rodzaj uprawianego polowania odgrywa też ważną rolę: do lasu lufy cylindryczne są dla każdego najwłaściwsze, choki zaś tam są na miejscu, gdzie częstą możemy mieć sposobność do dalekich strzałów, a nasza sprawność i naturalne dane na ten zbytek nam pozwalają.

III) Aby wynik z obu luf był możliwie jednakowy, powinny obie lufy być jednakowo borowane; moda niemiecka, aby lewa lufa była borowana z większem zwężeniem, niczem nie jest usprawiedliwiona, i żaden szanujący się strzelec broni takiej nie obstaluje.

Nic tak nie demoralizuje strzelca, jak różnorodność bicia każdej lufy. Dlaczego mamy koniecznie pudłować z prawej na bliską metę, a poprawiać z lewej na daleką? dlaczego w tak krytycznej chwili prowadzenia psa mamy pamiętać za który cyngiel w danym wypadku pociągnąć? Czyż wreszcie w obec różnorodnych wyników z każdej lufy i różnego układania się grubszego śrótu w lufach różnorodnych borowań mamy nosić w torbie naboje dla każdej z dwóch luf inaczej przygotowywane, innym numerem śrótu nabijane?

Wł. Słonczyński.



Strzelanie do gołębi.

Monte Carlo.

2 lutego. Prix Supplementaire (handicap). 1) Hr. Voss (27 m.) i p. Galetti (25 m.)—8/8—podzielili się pierwszą i drugą nagrodami w ogólnej sumie 2025 fr. 2) Hr. L. Gayoli (28 m.) — 7/8—zdobył trzecią nagrodę 450 fr.

5 lutego. Prix de Monte Carlo (handicap). 1) Baron de Tavernost (21½ m.)—11/11—zdobył pierwszą nagrodę w sumie 2200 fr. i złoty medal. 2) Pp. Mackintosh (30½ m.), Galetti (25½ m.) i Touthby Hewitt (23 m.) podzielili się drugą, trzecią i czwartą nagrodami w sumie 6675 fr. To znaczy, że każdy z nich, pomijając złoty medal, otrzymał po 2225 fr., czyli o 25 fr. więcej, jak wynosiła 1-a nagroda.

9 lutego. Prix des Myosotis. 1) P. Mackintosh 11/11 — 2050 fr. 2) Pp. H. Barker i Journu —10/11—podzielili się drugą i trzecią nagrodami w sumie 1175 fr.

10 lutego. Prix de Consolation (handicap). 1) Pp. Barker (24 m.), Rogers (21 m.) i baron de Dorlodot podzielili się pierwszą, drugą i trzecią nagrodami w sumie 8000 fr., zabiwszy 11/11 gołąbi. Następnie rozstrzeliwali się między sobą o złoty medal. Przy trzecim gołębiu odpadł baron de Dorlodot, a przy siódmym — p. Rogers i tym sposobem złoty medal dostał się p. H. Barkerowi. 2) Hr. Voss (27 m.) — 6/7 — zdobył czwartą nagrodę w sumie 475 fr.

Tego samego dnia rozegrano pulę handikapową, dla zwycięzców pul międzynarodowych podczas sezonu. Stawka 100 fr. Zapisanych 6. Pulę tę zdobył p. Benvenuti (17 m.) zabiwszy 5/5 gołębi i wziął stawkę w sumie 600 fr.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W marcu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i na wszelkie ptactwo przelotne.



Odpowiedzi Redakcyi.

Jednemu z członków. Największą sławą cieszy się dziś firma „W. W. Greener" (London, Haymarket 68), której strzelby śrótowe biją na konkursach wszystkie inne. Greener wyrabia bronie w różnych cenach, najlepsze jednak, tak zwane „Royal" (z koroną królewską), dostać można, poczynając od 60 funt. szterlingów.

P. Sylwestrowi Wasilewskiemu z Topały. Podręcznika do hodowli bażantów w polskim języku niema. W niemieckim rekomendujemy: Wittmann. Der Edelfasane, seine Naturgeschichte, Aufzucht, Hege, Jagd u. Benutzung. Mit 21 Abbildungen. Cena 4 guldeny. Dostać można w Wiedniu: K. u. K. Hofbuchhandlung Wilhelm Frick, Wien Graben 27.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano
Sarny (kozły)	20 k.	25 — k. funt
Zające po	1,00 k.	1,20 — — k. sztuka
Kuropatwy	85 k.	1,10 — k. para
Bażanty		
koguty	3,50 k.	6,00 — — k. para
kury	2,00 k.	3,00 — — k. para
Kaczki		
krzyżówki	90 k.	1,20 — — k. para
cyranki	75 k.	1,00 — — k. para
Kwiczoły	6,00 k.	9,00 — — k. kopa
Jarząbki	1,00 k.	1,20 — — k. para

Treść Nr. 5 „ŁOWCA POLSKIEGO"



Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub 1 50 kop (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

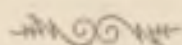
Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"

Nowogrodzka 17, w Warszawie

(od godz. 5 do 6 po południu)



NOTATKI MYŚLIWSKIE Z AFRYKI

PRZEZ

Józefa hr. Potockiego

w handlu księgarskim kosztują 15 rub.

Dla Prenumeratorów „Łowca Polskiego," zgłaszających się bezpośrednio do Administracyi pisma (Warecka 15), cena tego dzieła zostaje zniżona na 10 rub.

Na prowincyę wysyłamy to dzieło za nadesłaniem 10 rub., pobierając koszta przesyłki przez zaliczenie pocztowe.

Uwaga: Ponieważ mamy już tylko 20 egzemplarzy tego dzieła, które nam wolno rozsprzedać pomiędzy naszymi prenumeratorami po zniżonej cenie, przeto będziemy mogli zaspokoić tylko żądania, nadchodzące przed wyczerpaniem tej liczby egzemplarzy. Opóźniający się z zamówieniami z obniżki tej korzystać nie będą mogli.



OGŁOSZENIA.



Skład aparatów i potrzeb do fotografii
P. LEBIEDZIŃSKIEGO
Warszawa Krak.-Przedmieście № 65, 1-sze piętro

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco. Pozostałe z zeszłorocznego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—60%. (26)

Cognac „I. Calvet & C-o."
Champagne „Louis de Bary"
do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach win i restauracjach.
Wyłączna reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo
Warszawa **J. FUCHS** Bracka 1. (24)



Antoni Łastowski
dawniej S. WYSOCKI
Pracownia wypychania zwierząt i ptaków
Krakowskie-Przedmieście 20.
Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p. (8)

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma list-pochwałami
ZAKŁAD OGRODNICZY
GARNUSZEWSKIEGO
Ogrody własne w MOKOTOWIE Kolonja Nr 6c.
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY.
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go IIr. Ordynata Krasińskiego (59)



GOLCZ I SZALAY
WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.
Aparaty i przybory do fotografii.
Telefon 1261. (13)

Gdzie jest? (61)

OGRÓD ZIMOWY
Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.

W RESTAURACYI
HOTELU VICTORJA
Plac Zielony — Jasna № 8
Wejście wprost z ulicy!!!
Kuchnia francuzka.
Gabinety z oddzielnem wejściem.

Skład Artykułów Specjalnych
KRZYSZTOF BRUN I SYN
Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY
pierwszorzędnych zagranicznych fabryk

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"
różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA
uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a"
do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARCZYCH

w Warszawie

poleca:

Hacele do podków (patent Nuess'a)



Zawsze pozostają ostre. Absolutnie uniemożliwiają zatrat. Jedyne rzeczywiście praktyczne na śliskie i gładkie drogi. ***Ostrzegamy przed naśladownictwem.***



Każdy oryginalny hacel opatrzony jest marką fabryczną



Cenniki na żądanie.

Maszynki czyli nożyce do strzyżenia koni



najnowszej konstrukcyi, działające nadzwyczaj szybko i dokladnie, dające możność ostrzyżenia konia w przeciągu 30 do 40 minut nawet nieobeznanemu z tym przyrządem.

Cena rb. 75.00.

Patentowane latarnie „Sturm"



Wypróbowano, nowego pomysłu, wykluczające użycie zapałek w zabudowaniach gospodarskich, t. zw. samozapalające się (malutki knot, stale utrzymując płomień, roznieca knot zwykły), z rurką zabezpieczającą od wylewania się nafty, bezwzględnie bezpieczne, praktyczne i trwałe.

Cena rb. 3.00.

Opakowanie jednej sztuki wraz z przesyłką kolejową: w Królestwie kop. 50 do 75, w Cesarstwie kop. 75 do rub. 1 kop. 50.

Nb. Przy większych posyłkach, koszty transportu znacznie się zmniejszają.

Naczynia i przyrządy mleczarskie

jako to: blaszanki w różnych wielkościach do przenoszenia i przewożenia mleka, miary do mleka z pływakami, chłodniki, maszyny do robienia masła, wygniatacze do masła i t. p.

DOM HANDLOWY

Jagiełło & Korzycki

w Warszawie.

Załatwia wszelkie czynności ekspedycyjne na komorach celnych. (15)

Egzystująca od lat 15-tu

PRACOWNIA JUBILERSKA

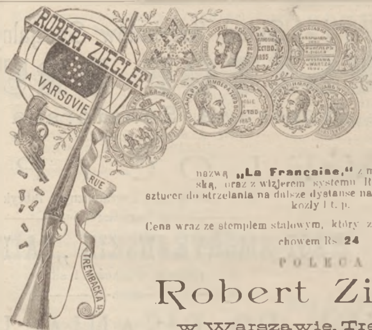
J. Lipowski i S-ka

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuteryę złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE.



„La Sibirienne" czyli małokalibrowa syberyjska gwintówka, do strzelania patronami flobert 6 m m pod nazwą **„Bosquet,"** jak również do patronów długich z bezdymnym prochem 6 m m pod nazwą **„La Francaise,"** z muszką cienką szwajcarską, oraz z wizjerem systemu Remingtona. Znakomity sztucer do strzelania na dalsze dystanse na: tokl cietrzewi, dropie, kozły i t. p.

Cena wraz ze stemplem stalowym, który znajduje się w łożu orzechowem Rs. **24**

POLECA

Robert Ziegler

w Warszawie, Trębacka 4.

CHAMPAGNE P. COSSE & COMP.

Demi-Sec & Sec po Rb. 3,
Extra-Dry po Rb. 3.50.

Skład Główny Mazowiecka 20. — Telefon 1416. (37)

WINO Szampańskie (34) **DOYEN & Co.**

Zakład Fotograficzny **J. GOLCZ** ERYWAŃSKA Nr 3. WARSZAWA. (35)

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Февраля 1900 г.

Redaktor i wydawca Jan Szlolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.